Nr. 58. Lwów. — Czwartek dnia 12. Marca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:
Miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 4 „ 50 „
Półrocznie . . 9 „ — „
Rocznie . . . 18 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . . . 2 złr.
Kwartalnie . . . . . . 6 „
Półrocznie . . . . . . 12 „
Rocznie . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (: Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Grzegorza Pap. Jutro: Rozyny. | Wschód słońca g. 6 m. 28, Zachód „ g. 5 m. 54 | Długość dnia g. 11 m. 26, Przybyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Nowy dowód cierpliwości papieru złożyła nam dzisiaj *Neue Freie Presse*. Za przedmiot do wstępnego artykułu wzięła ona mowę bankietową ks. Adama Sapiehy, mowę, mającą wszystkie te przymioty i wady, jakie w ogóle miewają mowy bankietowe. Wśród towarzyskiej atmosfery, przy podnieconych uczuciach, nikt przecie nie wykłada programów politycznych. Sytuacja sama nakazuje w takich chwilach opuścić teren zimnej rozwagi, a dać folgę uczuciom; porzucić suchy styl politycznych wywodów, a uciec się do krasomówstwa i nadobnych metafor; zapomnieć o świecie realnym, a unieść się w sfery ideału. Tak robią wszyscy, odkąd istnieją bankiety i odkąd toasty wznoszone bywają. I nikt jeszcze nigdy nie śmiał z tytułu mowy bankietowej, z użytej w niej metafory, z zamykającego ją okrzyku, snuć przeciw komu aktu oskarżenia.

Tem mniej miał do tego prawa w danym wypadku dziennik wiedeński. Mowa bankietowa ks. A. Sapiehy nie wykroczyła bowiem w niczem po za ramy tego programu politycznego, który już wpoił się w krew naszej ludności i tak ją przejął do głębi, że nietylko uświęca się we wszystkich jej wielkich aktach politycznych, ale nawet występuje na dnie kielicha. A program ten w krótkich i wszem zrozumiałych zawiera się słowach: „Przy Tobie Najj. Panie stoimy i stać chcemy!“

Więc gdzież jest zdrada, o której pisze dziennik wiedeński, gdzie sprzeczność, między tem co mówił poseł Czerkawski w Radzie Państwa w imieniu Koła, a tem co mówił na bankiecie ks. Sapieha? Czy w słowach księcia, „że młodzież należy zachęcać do tego, aby dzieło rozpoczęte przez ojców, prowadziło dalej.“ *Neue Fr. Presse* utrzymuje, że przez to „dzieło“ należy rozumieć „odbudowanie Polski“. Domyślność znakomita, zwłaszcza, gdy jak wiadomo, była mowa o Towarzystwie gospodarskiem, o tem, że założyli je nasi ojcowie i o tem, że krajowi oddaje ono wielki pożytek. Wszak poseł Teofil Żurowski, wnosząc toast na cześć ks. Sapiehy, wypowiedział wyraźnie życzenie, aby tak jak on objął po swym ojcu, ks. Leonie, zabiegi o dobro Towarzystwa, tak żeby jego synowie poszli w jego ślady. Na te słowa odpowiadał właśnie książę.

Ale *N. Fr. Presse* wie jeszcze o tem, że książę w swem przemówieniu uskarżał się na prześladowanie, jakie spada na nasz naród w Rosji i w Niemczech. I w tem widzi niezawodny dowód aspiracyj, pachnących w obec Austrji zdradą stanu. Wzywa nawet Berlin i Petersburg, aby na tę rzecz zwróciły uwagę rządu austrjackiego i przedstawiły mu, że „przecież przyjazne stosunki łączące Austrją z temi mocarstwami, nie mogą się pogodzić *mit der liebevollen Duldung, die in Wien der Polen bewiesen wird.*“

To odwołanie się organu wiedeńskiego do Berlina i Petersburga, jakkolwiek brzydkie, ma przecież tę jedną dobrą stronę, że pokazuje, o co właściwie chodzi *Nowej Presie*. W wyższych sferach wiedeńskich umieją należycie ocenić tę demonstrację i zrozumieją, że nie zrodziła się ona na gruncie przywiązania do Monarchji, ani też że dziennikowi wiedeńskiemu nie szło o jej dobro, a tylko o usunięcie żywiołu polskiego od pracy nad pomyślnością państwa. Inaczej bowiem nie denuncjowałby on swego rządu przed mocarstwami ościennemi i nie wzywałby ich do pomocy przeciw własnym współobywatelom.

Parlament węgierski po załatwieniu sprawy reformy Izby magnatów, która przyjętą już została w trzeciem czytaniu, zajmował się na ostatnich posiedzeniach projektem ustawy, dotyczącym regulacji górnego Dunaju. Projekt ten przyjęty został jednomyślnie bez względu na różnicę stronnictw za podstawę dyskusji specjalnej, co dowodzi, że prawodawstwo węgierskie baczne zwraca oko na ekonomiczne potrzeby państwa. Wobec przesilenia gospodarczego, które na Węgrzech przybiera coraz groźniejszą postać, rzeczą jest nieodzownej potrzeby zająć się energicznie robotami koło spławności rzek. Regulację Dunaju uznano też wszechstronnie jako bardzo pilną, a dyskusja na piątkowem posiedzeniu parlamentu dotyczyła głównie pytania, czy nie byłoby rzeczą wskazaną wobec finansowego położenia kraju, pobierać pewne dodatkowe należytości dla zaspokojenia znacznych kosztów regulacyjnych. Sejm jednak zgodził się z opinją ministra komunikacji i odrzucił poprawki w powyższym kierunku przedstawione, gdyż obciążanie dalsze transportu wśród obecnych okoliczności nie byłoby usprawiedliwione.

Niedawno podaliśmy rozmowę ks. Bismarka z angielskim ambasadorem, p. Edwardem Maletem. Rozmowę tę, jako akt dyplomatyczny, załączył rząd W. Brytanji do błękitnej księgi, którą przedłożył parlamentowi. W ten sposób świat się dowiedział, jak się zapatruje kanclerz na przyjaźń, łączącą dziś Francję z Niemcami, a ponieważ owo zapatrywanie było bardzo niepochlebne dla Francji, więc ks. Bismark wyparł się go w parlamencie niemieckim z właściwą sobie bezwzględnością, przyczem, korzystając z smutnego położenia Anglji, mającej na karku sprawę sudańską, a w perspektywie wojnę z Rosją o Afganistan, dał folgę swemu gniewowi i kilka ostrych impertynencyj przesłał pod adresem gabinetu gladstonowskiego, a *Nordd. Allg. Ztg.* uzupełniła je, należycie zwymyślawszy Anglię. Do tych objawów groźnego niezadowolenia dołączył jeszcze jeden: w jakiejś tajnej, a jak dziś widać, bardzo nieprzyjemnej dla Anglji misji wysłał swego syna do Londynu. Mniemano z początku — i tem mniemaniu dał wyraz nasz korespondent berliński — że ks. kanclerz wyparł się swej rozmowy z Maletem i okazał, iż wrzekomem jej ogłoszeniem jest mocno oburzony dla tego, aby się pogodzić z niemiecką następczynią tronu, angielską princessą. Atoli rychło się okazało, że uczciwy makler nie dbał o taką drobnostkę, jak gniew arcyksiężny, że ścigał cel daleko ważniejszy.

Tydzień temu, we wtorek, syn kanclerza wylądował na brzegu Tamizy i wnet się udał do ministra spraw zagranicznych, lorda Granville'a, na konferencją, po której zwołano radę gabinetową. Co było przedmiotem konferencji i nad czem debatowano na radzie, zostało tajemnicą, ale we środę telegramy agencji Północnej i Havasa rozniosły wiadomość, że sytuacja jest mocno zawichrzona, że zbliża się burza i niezawodnie nadejdzie. Nie uwierzył w to jeden tylko ks. Bismark i dla tego to agencja Wolffa, nadsyłająca wiadomości wiedeńskiemu biuru korespondencyjnemu, a zostająca w stosunkach z berlińskim kanclerskim urzędem, nic nie doniosła o owej zawichrzonej sytuacji i zbliżającej się burzy. Jakoż w istocie już na drugi dzień okazało się, że się horyzont zaczyna rozjaśniać. Z rana hr. Herbert Bismark znowu konferował z Granvillem, potem odwiedził rosyjskiego ambasadora p. Staala, który się natychmiast skomunikował z Petersburgiem, otrzymał stamtąd instrukcje i wieczorem przybył do lorda Granville'a, aby go zapewnić o pokojowem usposobieniu Rosji, która zatrzyma swoje forpoczty na stanowiskach już przez nie zajętych, co się też istotnie stało, jak o tem doniósł nasz wczorajszy telegram z Petersburga.

We czwartek tedy „horyzont się rozjaśnił“, ale nikt jeszcze nie wiedział, jakie prądy rozegnały chmury, innemi słowy, w ten dzień było jeszcze tajemnicą, za jaką cenę gabinet angielski zdobył pośrednictwo uczciwego maklera. Dopiero w piątek zniknęła zagadka.

W Izbie lordów pojawił się Granville, spojrzał na galerję, a tam, w loży dyplomatycznej, ujrzawszy hr. Herberta Bismarka, rozpoczął mowę pełną pokornych przeprosin i komplimentów, które przesyłał pod adresem niemieckiego kanclerza.

Ale w ten sposób dał satysfakcję tylko osobistej ks. Bismarka obrażonej dumie. Musiał wszakże jeszcze za niezręczność rządu, jako przedstawiciela państwa, zapłacić Niemcom. Więc w końcu swej mowy oświadczył, iż wyspa Helgoland, leżąca na morzu północnem, niedaleko ujścia Łaby, nie ma dla Anglji żadnej zgoła wartości i dla tego on proponuje adres do królowej, w którymby wyrażona była prośba parlamentu, iżby Jej K. M. raczyła tę wyspę w prezencie ofiarować Niemcom.

Parlament w milczeniu przyjął tę upokarzającą wiadomość, a hr. Herbert Bismark powiódł po Izbie ironicznym wzrokiem i wyszedł z loży.

(Tu, w nawiasie, prostujemy błąd, popełniony w telegramie wczorajszym, donoszącym, że rząd angielski już odstąpił Niemcom „Huonbai“. Miało to znaczyć „Helgoland“).

I tak, rozdział współczesnych dziejów, traktujący o zatargu angielsko-rosyjskim, będzie nosił tytuł: „Helgoland.“

Z Konstantynopola donoszą do *Ung. Post.* co następuje:

„Ponieważ linje połączeń kolejowych z Uskub do Wranji, tudzież z Sarembey do Vakarelu, które w myśl zawartych świeżo układów mają być przez Turcję zbudowane, już z końcem września b. r. powinny być wykończone, przeto w Porcie zajmują się obecnie czynnościami przygotowawczemi w celu rozwiązania nasuwających się kwestyj cłowych. W tym względzie wystosowano najprzód do generalnego gubernatora Rumelji wschodniej Gawriła-baszy formalne wezwanie o unieważnienie zawartej z Bułgarją konwencji cłowej, której stypulacje zostają w sprzeczności z prerogatywami Porty. Następnie wystosuje Porta wezwanie do mocarstw o zmianę postanowień organicznego statutu, jakie odnoszą się do ceł. Co się tyczy Bułgarji to rzecz przedstawia niemałe trudności, gdyż pomiędzy Bułgarją a tureckiemi prowincjami nie istnieje żadna granica cłowa. Bułgarja mogłaby zatem po uskutecznieniu rzeczonych połączeń kolejowych importować europejskie towary do tureckich prowincyj bez opłaty cła. W tym względzie zamierza więc Porta poruszyć u mocarstw sprawę modyfikacji artykułu VIII berlińskiego traktatu, dotyczącego stosunków handlowych bułgarskich. W urzędowych kołach tureckich mniemają też, że mocarstwa traktatowe zgodzą się na żądania Porty i bądź to za pomocą konferencji ambasadorów, bądź też w drodze dyplomatycznych układów sprawę tę załatwią. W szczególności, co się tyczy Austro-Węgier, sądzą tutaj, że mocarstwo to w obec żądań Porty będzie się musiało zachować z wielką ostrożnością, aby uprawnione fiskalne interesa Turcji pogodzić ze swojemi własnemi dla przyszłych związków handlowych decydującemi względami“.

Z powyższego doniesienia organu węgierskiego wynika, że sprawa związków handlowych ze Wschodem dla monarchji austro-węgierskiej tyle ważna, nie jest jeszcze bynajmniej ubitą zawarciem ostatnich układów co do budowli kolejowych, skoro obecnie powstaje nowa kwestja ceł handlowych i skoro w tej mierze największe trudności przedstawia Bułgarja, zostająca pod przeważającym wpływem i opieką rosyjską. Sądzimy jednak, że skoro inne mocarstwa wśród ery tak silnie zagwarantowanego pokoju świata, czynią coraz to nowsze zdobycze, które w ostatnim czasie doprowadzają nawet do kolizyj — powinna dyplomacja austro-węgierska korzystać ze sposobności, aby wśród wielkich interesów innych mocarstw załatwiła swoje uprawnione, ekonomicznej natury interesa.

Zapowiedzieliśmy wczoraj, iż wrócimy do głosów, jakie się odezwały w prasie opozycyjnej, na temat naszego artykułu o przemówieniu w Kole przywódzców stronnictwa centrum.

Spełniamy tę zapowiedź natychmiast i zaczynamy od *Gazety Krakowskiej*, jako organu najpoważniejszego z owych trzech, które w nas cisnęły salwę pocisków.

W obszernym artykule, aż czteroszpaltowym, pismo to usiłuje wpoić w czytelnika przekonanie, że stronnictwo centrum jest bardzo pożytecznem, ma rację istnienia i mieć ją będzie dopóty, dopóki istnieć będą stronnictwa polityczne prawicy i lewicy sejmowej. Snać niezadowolniona z wynalezienia jedynie ujemnej racji bytu dla stronnictwa, w obronie którego kopję kruszy, stara się *Gazeta Krakowska* podnieść je przez przyznanie mu przymiotu dość dziwnej natury, bo powiada, że „centrum nie ogląda się na rząd w Sejmie, ale zawsze bada każdą rzecz dla rzeczy“. No, — zgodzi się szanowny organ krakowski, że takie badanie każdej rzeczy dla rzeczy i nie oglądanie się na rząd, a więc na czynnik pozytywny, istniejący faktycznie, nie składa zbyt świetnego dowodu politycznej dojrzałości, jakkolwiek w teorji wygląda może bardzo romantycznie. Grupa ludzi niezawisłych, przejętych gorącą miłością do kraju, pozbawionych wszelkiej ambicji, stawiających się sztorcem, gdy coś nie zgadza się z ich zasadami, a za to rzucających się z całą namiętnością na przebój, gdy idzie o zdobycie rzeczy, odpowiadającej ich zasadom, depczących rząd lub go ignorujących! — wszak to bohaterowie romansu, mogący w zachwyt wprawić każdą sentymentalną duszę, ale zarazem politycy, chadzający szerokim traktem doktryny, nie przynoszący ani krajowi, ani sobie, ani nikomu zgoła żadnego pożytku, będący tylko wieczną zawadą przy historycznym warstacie i schodzący z pola bez łez i żalu, bo bez zostawienia nawet śladu swego istnienia.

Czuje to dobrze *Gazeta Krakowska*, bo przechodząc na grunt wiedeński oświadcza, że tam, w parlamencie, „stosunek do rządu jest osią wszelkiego działania każdej składowej jego części“. Wprawdzie i tu można sobie wyobrazić takie romantyczne stanowisko dla Koła naszego, jakie zdaniem *Gazety* zajmuje centrum w Sejmie, ale niestety „tylko wyjątkowo i w warunkach, które co do Koła rzadko zdarzyć się mogą“. Owoż w Kole zacierają się różnice stronnictw, bo solidarność nakłada na wszystkich obowiązek słuchania decyzji powziętej przez większość. „W sześcioleciu ubiegłem prawica sejmowa miała przewagę liczebną“. Przeto ona dyrygowała, a centrum ją słuchało, bo tak nakazywała solidarność. Stąd jednak nie idzie, żeby centrum połączyło się z prawicą — powiada *Gazeta Krakowska* — ani też nie wypływa z tego, żeby centrum zajmowało w Sejmie takiego stanowiska do rządu, jakie zajmuje w Kole. Kto stosunek tych dwóch stronnictw w Kole przenosi na Sejm, ten pozbawia kraj najcenniejszych rzeczy: „p r z e k o n a n i a i n i e z a w i s ł o ś c i!“

Zaprawdę, za dużo kadzidła, ale niezbyt wonnego. Rozważywszy rzecz nieco głębiej, przyzna nam bowiem *Gazeta Krakowska*, że nie jest w dobrym tonie utrzymywać, iż t y l k o stronnictwo centrum ma p r z e k o n a n i a. Niechby już miało tylko niezawisłość! Do politycznej jego kanonizacji w oczach ulicy wystarczyłoby to przecie zupełnie.

Tyle esencji z długiego artykułu *Gazety Krakowskiej*. Z niej dostrzegł zapewne czytelnik zręczny manewr krakowskiego pisma. My mówiliśmy w naszym artykule o m o w a c h pp. Dawida Abrahamowicza i Jerzego ks. Czartoryskiego i podnieśliśmy, że one były wręcz przeciwne temu, co ci posłowie wypowiadali w Kole i w Sejmie przez lat sześć. *Gazeta Krakowska* o m o w a c h tych nie wspomina, bo ją bolą one, więc naprzód długo wywodzi, że we Lwowie można, a nawet należy mieć inne zdanie o rządzie, niż w Wiedniu, a następnie, że w Kole nie centrum, ale prawica nakładała swe piętno na akcję jego. Jeżeli więc Koło popiera rząd, a mówca jego przemawiał za nim w debacie budżetowej, to tylko dla tego, iż wszystkich członków Koła obowiązuje solidarność i że wszyscy oni muszą się poddawać uchwałom większości, złożonej z ludzi, pozbawionych zapewne „przekonania i niezawisłości“. Na serjo wątpimy, żeby z takiego komentarza dodanego do ich przemówień byli radzi powyżej wymienieni przywódcy centrum.

A jeżeli z tamtego radzi nie są, to z oburzeniem odrzucą od siebie to, co napisały w tej mierze oba lwowskie pisma. Mowy pp. Abrahamowicza i Czartoryskiego, wypowiedziane w Kole, rozumne, poważne i polityczne, nie zasłużyły zaprawdę na to, aby na ich marginesach pisali ich polityczni zwolennicy, czy admiratorowie, rzeczy takie, których cała argumentacja polega na prawieniu impertynencyj.

Wypowiedziawszy ich bez liku i złożywszy niemi dowód dobrego wychowania, kończy swą rzecz *Dziennik Polski* twierdzeniem, że Koło polskie jest ciałem jednolitem, „które w ciągu ubiegłego sześciolecia nie miało ani większości, ani mniejszości“. Brawo! Niechże na tym punkcie *Gazeta Krakowska* posprzecza się z *Dziennikiem Polskim*. Dajemy jej głos, a jako dwa pisma należące do tego samego stronnictwa może się snadniej porozumieją ze sobą i jedno nie będzie dowodziło, że prawica tworzyła większość w Kole i na jego akcji piętno wyciskała, a drugie, że nie było w niem ani większości, ani mniejszości, a tylko jednolitość, przenikająca tak wszystkich do szpiku kości, że mówcy centrum czuli się w obowiązku przemawiać językiem mówców prawicy i

---

KONRAD WALLENROD

OPERA W CZTERECH AKTACH

podług poematu

Adama Mickiewicza,

libretto Zyg. Sarneckiego i Wł. Noskowskiego, muzyka Wł. Żeleńskiego.

(Ciąg dalszy).

Istotnie — jeżeli *Leitmotiw* uważać za streszczenie indywidualności postaci, Wallenrod mieć go nie powinien — bo charakterystyka jego jest prawie niemożliwą. Ta fanfara odzywająca się, krótka i milknąca później zupełnie, to może właśnie najważniejsze określenie bohatera, który rwie się do boju, a zapały wojenne w duszy chować musi. Miałże kompozytor dać mu za główny rys frazes liryczny wyrażający jego miłość dla Aldony, kiedy Alf skazany jest na walkę między tem uczuciem a innem, jeszcze potężniejszem; miałże mu dać za towarzyszkę melodję religijną zakonu, któremu bohater służy, kiedy przy odgłosie tej melodji Wallenrod uroczyście spełnia krzywoprzysięstwo?

Bohater tak dalece wymyka się z pod wszelkiej wyraźnej psychologicznej definicji, że w ciągu całego dramatu nie występuje prawie sam ze szczerym wybuchem indywidualnego uczucia, lecz słyszymy go zawsze to z Halbanem, to z Aldoną, z Arcykomturem lub ze wszystkimi razem, albo na tle tłumów, w obec których głos jego odzywać się musi ostrożnie, lękliwie.

Duet Alfa z Halbanem piękny, w szlachetnym prowadzony stylu, wybornie oddaje stan duszy obu postaci; namiętność wajdeloty wzmaga się w tempie i w sile ekspresji, wahanie młodego wodza przybiera akcenta pewnego przerażenia, wyrażającego się okrzykiem „starcze!“ w coraz wyższej tonacji orkiestra podnieca i rozpala coraz groźniejszy ogień, aż dwuśpiew przechodzi w *allegro marieciale* „O Litwo, ziemio święta!“ zwiastujące zwycięstwo Halbana i kres wszelkiej chwiejności Alfa.

Czy to allegro jest na wysokości chwili? — zdaje mi się, że niezupełnie. Rytmem i motywem melodyjnym zbliża się ona zanadto do zwykłych w tym rodzaju operowych konwencjonalizmów, a Żeleński trzyma nas ciągle w tak wysokim, szlachetnym nastroju, że odczuwa się zaraz najlżejsze od szerokiego stylu zboczenia.

Recitatiwa Aldony, wbiegającej z okrzykiem miłości i tęsknoty, mają zakrój i zwroty tak naturalne, tak oddające muzykalnie akcenta serdeczne, że w tej dykcji prawie nie znać śpiewanych frazesów, co jest ideałem formy recitatiwowej.

„Alfie, co tobie?“ — bada Aldona, na co odpowiada bohater: „ty pytasz Aldono, gdy grody i wioski płoną etc.“, w ślicznej melodji skupiającej wszystkie boleści i cierpienia nieszczęśliwej ojczyzny — i stanowiącej jednę z najcenniejszych ozdób tego aktu.

Duet zamienia się w pyszne trio, w którem przybywa nowy pierwiastek, najgorętsza, najczystsza, niewieścia miłość, wymowna błagalnemi okrzykami. Przeprowadzenie tria z uwzględnieniem indywidualności każdego głosu jest świetne i ma punkt kulminacyjny w ślicznem andante na tle blaszanej harmonji. Szkoda, że kompozytor uznał za stosowne zakończyć je trójśpiewem *à capella* (na przedstawieniu podparto go dla bezpieczeństwa paru instrumentami). Jest to kunsztowne, ale z powodu pewnej chwiejności przejść harmonicznych, niezupełnie jasne, więc nie dostraja się do osiągniętego poprzednio wrażenia.

Alf wydziera się z objęć żony i odjeżdża z Halbanem, a Aldona pada zemdlona.

Wtedy to orszak służebnych śpiewa nad nią chór: „o gołąbko biała“, perłę opery, i śmiało rzec można jedną z najpiękniejszych kreacyj nowożytnej muzyki polskiej. Niepodobna słowami dać wyobrażenia o prostocie, świeżości motywu, nad którym unosi się tchnienie naiwnej poezji, niby woń leśnego kwiatka, kwitnącego w litewskiej dąbrowie. Skromne to w pomyśle i w wykonaniu, a tak cudnie piękne, że silniejsze pozostawia wrażenie od najefektowniejszego zakończenia aktu.

Pod względem scenicznym ten akt pierwszy jest bez zarzutu; wszystko w nim rozwija się i układa proporcjonalnie, całość wytwarza się harmonijna i artystycznie skończona.

Jest w librecie „Wallenroda“ jedna ważna wada, której zresztą nie są winni libreciści, a tem mniej odpowiadać za nią może kompozytor; dramat indywidualnych uczuć ma tylko jedną sytuację, powtarzającą się trzykrotnie: pożegnanie Alfa z Aldoną, przed udaniem się bohatera do krzyżaków, przed zamurowaniem się bohaterki w wieży i po zażyciu przez oboje trucizny. Zmienia się tło, zmieniają się ramy obrazu, sytuacja pozostaje ta sama.

W drugim akcie Aldona w przebraniu pielgrzymiem zakrada się do malborskiej katedry, gdzie ma odbyć się obiór mistrza zakonu. Po introdukcji rozpoczętej wiolonczelowym motywem i prowadzonej w wagnerowskim stylu, szczególniej pod względem instrumentacji (blachy na tle skrzypcowego tremola), następuje piękny, pełen podniosłego religijnego nastroju hymn na męskie głosy, śpiewany przy poważnym akompanjamencie organu.

Aldona ukryta w konfesjonale (niepospolicie zręczny pomysł, o ile reżyserja lepiej go urzeczywistni niż we Lwowie) obecną jest wszystkim do wyboru przygotowaniom i rzuca od czasu do czasu na to tło mistyczne jęki serdecznej, głęboko ludzkiej boleści, a tymczasem Halban, snując się między braćmi, agituje na korzyść Wallenroda, co nawet bez recitatiwów pełnych fanatycznej energji byłoby zrozumiałem w obec dosadnej charakterystyki w orkiestrze powierzonej altówkom, które kilkoma jędrnemi taktami opowiadają co się dzieje w duszy starego wajdeloty.

Po dokonanym wyborze i dopełnionej przez Konrada przysiędze, po chórze sławiącym przymioty nowego mistrza, Wallenrod zostawszy sam spotyka się z Aldoną. Wywiązujący się ztąd duet nie dorasta do nastroju duetu pierwszego aktu. Jest w nim coś sztucznego, nieszczerego.

Chcąc dla wytłumaczenia tej sztuczności snuć kombinacje z motywów psychologicznych, możnaby powiedzieć, że kompozytor chciał właśnie mieć takim a nie innym duet małżonków, między którymi stanął cień obłudy politycznej, przyćmiewający czystość indywidualnych uczuć; sądzę jednak, że będzie się bliżej prawdy, zaznaczając poprostu chwilowe omdlenie natchnienia kompozytora, które i tak z zadziwiającą siłą po wzniosłych w całem dziele szybuje wyżynach.

Duet skomponowany jest świetnie i może właśnie dla tego, że Żeleński napisał go za dobrze, że za wiele pamiętał o fakturze (imitacja użyta jako podstawa budowy, zdradza od początku robotę), dwuśpiew słabsze sprawia wrażenie niżby należało się spodziewać w tej sytuacji. Dopiero w drugiej połowie („o chwilo błoga, o czarowny śnie“) natchnienie wraca, ażeby z całą siłą przemówić w kwartecie, który wraz z przybyciem Arcykomtura i Halbana wytwarza się między czworgiem bohaterów dramatu.

Aldona błaga Arcykomtura i Konrada o pozwolenie zamknięcia się w wieży; Konrad czuje, że traci na zawsze ukochaną, wajdelota jest w śmiertelnej trwodze, żeby mistrz się nie zdradził, a w duszy chytrego krzyżaka budzi się niewyraźne jakieś podejrzenie. Wszystkie te żywioły spożytkowane są przez kompozytora wspaniale; śliczny w włoskim stylu motyw snuje się między niemi i naprzemian każdemu uczuciu właściwych użycza akcentów; całość jednem widocznie tchnieniem ulatująca wprost z duszy twórcy jest klejnotem dzieła.

Po odejściu Aldony pod strażą odbywa się obrzęd konsekracji mistrza, który dał kompozytorowi wdzięczne pole do popisu w sztuce władania masami. Wywiązał się z tego Żeleński znakomicie. Nie brak tu i marsza pełnego powagi i uroczystości, ani tryumfalnego śpiewu rycerzy, ani hymnu kapłanów, ani radośnych ludu okrzyków, ani chóru dzieci, ani grzmiących fanfar, ani religijnych organu odgłosów. Brzmi to wspaniale, imponująco, *grandioso* i zdradza w pomysłowem skombinowaniu rękę mistrza; ale jeżeli chodzi o efekt dramatyczny, nie teatralny, potężniej nad to wszystko działa jeden frazes: „któż me westchnienia, któż me łzy policzy,“ odzywający się z wieży, jakby jakie *memento mori* wśród ogólnego upojenia. Od tych kilku taktów dreszcz słuchacza przebiega.

Władysław Bogusławski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozstać na chwilę ludźmi bez przekonań i bez niezawisłości.

Gazeta Narodowa poszła najdalej. Z artykułu naszego wysnuła wniosek, że istnieje w kraju „konfederacja oligarchiczna" i że jej manifestą ogłasza *Przegląd*. Owoż przeciwko oligarchom nie ma nic *Gazeta Narodowa*.

„Niechaj" pisze ona „pan A. pałacem zdobi stolicę, a pan B. kościołem; niechaj pan C. zasypuje przedmiotami sztuki i artyzmu dekoracyjnego muzeum krakowskie, a pan D. lwowskie; niechaj pan E. stu, a pan F. dwustu akademików wysyła na studja za granicę; niechaj pan G. gromadzi artystów, a pan H. rozbudza ruch towarzyski w stolicy; niechaj pani I. sto dziewcząt wychowa, a pani K. wyposaży; pani L. szpitale zakłada, a pani L. zakrzyście wzbogaca!"

To i owszem. Przeciwko temu *Gazeta Narodowa* nie ma nic do zarzucenia, ale wara, jeżeli zechcą oligarchowie „spikać się" (własny termin *Gazety Narodowej*) i działać na polu politycznem. To pole nie dla nich. Im tylko wolno iść na szarym końcu politycznego zastępu, „sprzymierzać się, jak powiada *Gazeta Narodowa*, z całym narodem", notabene z tym, który ona reprezentuje i którego myśli, uczucia i aspiracje wzięła w wieczystą dla siebie dzierżawę.

Zamiast się wdawać w akademickie dyskusje z tem pismem, o pożytku jaki przynosi arystokracja w zdrowym organizmie społecznym, zanotujemy tylko, że *Gazeta* spostrzegła w końcu, iż się zagalopowała, a naprawiwszy tyle o oligarchach, nie zdoła skruszyć kopji w obronie księcia Czartoryskiego. Urwała więc swój wywód i rozpoczęła rzecz z przeciwnego końca, mianowicie jęła się dowodzić, że demokracji nie powinni pozwolić na to, aby pomiatano arystokracją i spychano ją w szeregi motłochu, po którym depcze *Gazeta Narodowa*. My nietylko arystokracji, ale nikomu w ogóle losu tego nie życzymy.

Czy ponieważ zreasumować ten rozbiór wszystkich trzech artykułów i wypowiedzieć nasze o nich zdanie? Chyba dla tego, aby stworzyć przyczynek do dziejów polemiki dziennikarskiej w Galicji.

Więc rzeczy ujemy i notujemy: że żaden z trzech dzienników, chociaż wszystkie nas nie szczędziły, nie dotknął tego, cośmy mówili, nie zaprzeczył faktowi, iż pp. Abrahamowicz i Czartoryski przemawiali w Kole w duchu zupełnie przeciwnym sześcioletniej politycznej działalności; natomiast wszystkie trzy zabawiły się, choć w różnym stopniu, w brzydkie insynuacje, sądząc zapewne, że tem siebie podniosą w oczach publiczności, im więcej w niej wzbudzą podejrzenia do nas. To był jeden cel ich artykułów. Drugi zaś ten, aby utrzymać publiczność w przekonaniu, że polityka „niezawisła" to znaczy doktrynerska, „nieoglądająca się na rząd," to jest bujająca w obłokach i nie dbająca ani o możność, ani o środki, ani o stosunek kraju do Monarchji, ani o kolizję interesów naszych z przeciwstawnemi nieraz interesami innych prowincyj, mających także głos i znaczenie, jest jedynie godną naszego narodu i mogącą mu świetną otworzyć przyszłość. Wszyscy zaś ci, którzy inaczej na rzeczy patrzą, którzy pracując od już kilku lub kilkunastu lat przy austrjackim warstacie, przekonali się, że warstat ten wydaje z siebie tylko takie ustawodawcze wyroby, w których państwowa myśl dominuje, a prowincjonalne aspiracje mogą być uwzględniane o tyle tylko, o ile się godzą z tą państwową myślą, ją uzupełniają, potęgują, podnoszą; wszyscy więc ci, którzy pracując szczerze dla kraju, myślą o nim i o jego przyszłości, a nie o popularności swojej; którzy nie chcą frazesami zdobywać oklasków, a wolą się narazić na potępienie całej opozycyjnej galicyjskiej prasy, niż niewczesnym wybrykiem narazić interesów kraju; — wszyscy tacy, to tylko serwiliści, karjerowicze, woźni ministerjalni...

Korespondencje.

Kraków 10. marca.

(§) W uzupełnieniu wczorajszej mojej relacji z walnego zgromadzenia krakowskiego Towarzystwa rolniczego okręgowego donoszę, że wystawa targowa, jaka — za staraniem Towarzystwa — miała się odbyć w drugiej połowie b. m. odroczoną została do jesieni b. r. Mówcy, którzy to odroczenie popierali, wychodzili z tego zapatrywania, że rolnicy nasi, w okręgu krakowskim, przeważnie już sprzedali swoje zapasy zbożowe, jakie mieli do zbycia, wystawa przeto nie miałaby praktycznej wartości; zgłosiło się też dotąd zaledwie kilku wystawców.

Pojutrze rozpocznie się obrad centralnego Towarzystwa rolniczego krakowskiego, które obudza zapewne większe zainteresowanie w kołach naszych rolników. Ponieważ porządek dzienny obrad odbyć się mającego niebawem kongresu rolniczego w Wiedniu będzie niezawodnie przedmiotem obrad ogólnego zgromadzenia Towarzystwa, którego komitet pierwszy podniósł myśl zwołania kongresu, przeto nie zawadzi zwrócić uwagi, że rząd, jeżeli nie wniósł już dzisiaj do Rady państwa projektu nowelli taryfy cłowej, to wniesie go niezawodnie jutro; rzeczą tedy komitetu centralnego być powinno, aby postarał się o dokładne brzmienie rzeczonego projektu, aby zgromadzenie ogólne mogło się w jego osnowie rozpatrzeć. Rząd wniósł wczoraj projekt tej nowelli, przyp. red.

Według najnowszych doniesień projekt nowelli ma artykułów sprowadzanych przeważnie z Niemiec i Francji; co do stopy cłowej od zboża, owoców strączkowych, mlewa i chleba upoważniony zostanie rząd zmienić ją do tej wysokości, jaka przyjęto w Niemczech. Już z tego wynika, że projekt powyższy nie załatwił tego postulatu, jaki przez Towarzystwo rolnicze krakowskie i Towarzystwo gospodarsko-galicyjskie już był na kongresie postawionym; należy tedy tem silniej poprzeć ten postulat, a choć sądząc po pospiechu, z jakim nowella rządowa została wniesioną, nie będzie łącznie z postulatami kongresu załatwiony, należy domagać się o jego załatwienie na bieżącej jeszcze sesji Rady państwa. Gdy nadto rozeszła się pogłoska, że zakaz importu bydła rzeźnego do Galicji ma być znowu zniesiony, należałoby i tę kwestję zbadać i środki obronne na ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego poruszyć. Wreszcie szczególną kładziemy wagę na to, aby ogólne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego starało się wlać lepszego ducha w organizację towarzystw rolniczych okręgowych, których życie z wyjątkiem niektórych jest zupełnie zagrożony.

Towarzystwo rolnicze ma na swojem zebraniu dokonać wyboru prezesa. Godność tę przez śmierć ś. p. Henryka Wodzickiego osieroconą, ma wedle ogólnego głosu objąć p. Jan hr. Tarnowski, co niewątpliwie wpłynie na ożywienie również centralnego zarządu Towarzystwa.

Jutro zakończone będą wybory do Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej, mianowicie odbędzie się wybór czterech członków z małego przemysłu. Sądząc po dotychczasowym przebiegu akcji wyborczej, nikt nawet nie myśli już o tem, aby przedstawieni przez komitet czterej kandydaci z grona rękodzielników i przemysłowców krakowskich byli wybrani, bo lubo zapewnienie nasi przedstawiają tak w Krakowie jak i na prowincji większą liczbę od rękodzielników i przemysłowców mojżeszowego wyznania, to jednak będą niezawodnie wybrani.

Nie byłoby do tego przyszło, gdyby rękodzielnicy nasi, zwłaszcza na prowincji, trzymali się solidarnie, czytali dzienniki i słuchali głosów ostrzegających. Ale o tem trudno prawić naszym rękodzielnikom.

W ogóle zauważyć jest także i to, że każde miasteczko, mające jaką taką liczbę wyborców, stawiało od siebie samodzielnego kandydata, i tym sposobem kandydatów partykularnych było wielu, a w gruncie rzeczy zwyciężyli wszystkich ci, którzy umieli sobie zdobyć karty i zyskać większość.

Wiedeń 9. marca.

(!) W dalszym ciągu obrad szczegółowych nad budżetem lewica strzela bez przerwy, obraża insynuuje, przesadza. Przyzwoitość parlamentarna na tem nieraz cierpi, ale ta zaciekłość jest bardzo pożyteczną dla prawicy. Czesi rozjątrzeni napaściami na namiestnika, Tyrolczycy muszą słuchać ultraliberalnych tyrad swoich krajowców z lewicy; wszyscy mogą codziennie i muszą rozważać, co by to było, gdyby prawica nie była solidarną i zgodną. Brak czasu nie pozwala na obszerniejsze omawianie pozycyj, lubo niektóre, jak. n. p. szkoły gimnazjalne, w ogóle średnie i uniwersytety nastręczyćby mogły prawicy wiele przedmiotów do rozstrząsania. Jeżeli prawdą jest, że reforma instytutu technicznego w Krakowie została znowu podniesioną, to byłoby na czasie, żeby sfery interesowane i kompetentne w kraju wzięły ten przedmiot pod rozwagę. Izby handlowe, towarzystwa techniczne powinneby rzecz zbadać, gdyż nieulega to wątpliwości, że szkoła ta, która może mieć zkądinąd wiele zalet, i ma wiele sił wybornych, przecież dla potrzeb kraju jednak wskutek mylnego programu i mylnej organizacji zgoła nie odpowiada.

Punkt ciężkości leży tu obecnie w komisjach. O ile postąpiła sprawa nordbahnu to już wiecie z telegramów, więc nie będę powtarzać.

Za kilkanaście dni zbiera się w Wiedniu kongres rolniczy na który przybędą i delegaci naszych Towarzystw rolniczych. Przy tej sposobności warto może wspomnieć, że przed kilku laty zajmowano się w Galicji żywo projektem utworzenia Izb rolniczych, na kształt Izb handlowych. Zdaje mi się, że projekt już dojrzały i szczegółowo opracowany upadł wówczas wskutek opozycji Towarzystwa lwowskiego. W innych prowincjach myśl ta nie upadła. Towarzystwo rolnicze w Styrji uchwaliło właśnie, że należy wszelkimi siłami dążyć do utworzenia takich Izb. Niewiem z jakich powodów tej myśli zaniechano, gdy w naszym kraju, autonomji i rolnictwa wszystko za nią przemawia. Towarzystwa rolnicze są tylko dobrowolnie uznawanemi, lub nie uznawanemi organami i pośrednikami między krajem a ministerstwem rolnictwa; Izby byłyby takiemi organami uznanemi, obowiązanemi dla wszystkich rolników tak jak są niemi Izby handlowe w swoim zakresie. Zajęłyby one oficjalnie miejsce dzisiejszych towarzystw centralnych krakowskiego i lwowskiego, a pod ich sterem rozwijałyby się łatwiej lokalne, powiatowe towarzystwa i kółka rolnicze, koło ich grupowałyby się wszelkie usiłowania rolnicze, rybackie, leśne, łowieckie, nabiałowe, handlowe co do zboża, wołów, mięsa itd. Nastąpiłaby jednem słowem samodzielna, powszechna, rozgałęziona organizacja zbiorowej pracy około rolnictwa. Nie chcę bynajmniej uwłaczać pracy dotychczasowych towarzystw rolniczych, ale zdaje się, że gdyby się przeobraziły w Izby rolnicze, praca ich byłaby łatwiejszą, szerszą, skuteczniejszą, ustaloną, niezależną od dobrej woli; ale dobra wola, rozum i energja znalazłaby nierównie większe pole działania. Niewiem czy na kongresie zkądinąd sprawa ta będzie poruszoną, lecz może byłoby na czasie, żeby i ze strony naszych delegatów przedmiot ten — jeżeli jeszcze można — na porządku dziennym postawiony został.

Głos Rosjanina

o ukazie z 27. grudnia s. s. 1884 r.

Znany publicysta rosyjski, podpisujący się pseudonimem *Russkij strannik* (Rosyjski wędrowiec) umieścił w *Nowem Wremieni* godny uwagi artykuł o prawie zakazującem Polakom kupowania i dzierżawienia ziemi w t. zw. guberniach północno i południowo-zachodnich. Autor artykułu tego wypowiada to, co jużeśmy o tej sprawie pisali, mianowicie, że ukaz z 27. grudnia więcej zaszkodzi Rosji, jak obywatelstwu naszemu. Głos ten, zwłaszcza że się odezwał z łamów *Nowego Wremieni*, może być uważany za zwrot opinji publicznej w zapatrywaniach na skutki tego ukazu. O zwrocie owym doniósł już przed kilkunastu dniami nasz korespondent petersburski, piszący pod znakiem (>), zaznaczając, że wielka szlachta rosyjska przyjęła ten ukaz bardzo nieprzychylnie. Znać to zapatrywanie poczęło ogarniać szerokie masy inteligencji rosyjskiej, skoro nawet *Nowoje Wremia* dało mu miejsce w swych łamach. Wprawdzie nie doradza ono zniesienia ukazu, przeciwnie stawia jakieś niemożliwe do przeprowadzenia projekta przesiedleń chłopów rosyjskich do naszych ziem, ale są to już tylko objawy zakłopotania wywołanego niepolitycznem prawem.

Oto ów artykuł *Russkaho strannika:*

„Jakkolwiek celem rzeczonego prawa jest ograniczenie Polaków i żydów, dotknie ono jednak najbardziej Rosjan, którzy otrzymali niegdyś prawo kupowania majątków i korzystali zeń w sposób całkiem niezgodny z widokami rządu. Prawo to świadczy zarazem, że współczesna inteligencja rosyjska nietylko nie jest w stanie zrusyfikować Królestwa Polskiego, ale nawet naszych odwiecznie rosyjskich krajów północno i południowo-zachodnich.

„Dwudziestoletnie doświadczenie przekonywa o tem, że nowe prawo choćby najściślej było stosowane, niezdolne jest zrusyfikować prowincji. Nie mówię już o tem, że dzisiejszy pomyślny stan interesów rosyjskich w naszych krawędziach może się zmienić ku gorszemu; dziś bowiem szczęśliwym zbiegiem okoliczności wszyscy trzej generał-gubernatorowie zachodni trzymają się rosyjskiego sposobu myślenia, ale pamiętamy jeszcze osoby chwiejnej polityki i ta wrócić może. Niezależnie od tego są jeszcze inne przyczyny, upoważniające do niewiary w szybką i gruntowną rusyfikację. Sądy, banki ziemskie, kolej kijowsko-brzeska, są to czynniki, które dotąd pomagały nie sprawie rosyjskiej, lecz polskiej, a nic nie wróży, aby czynniki te uległy jakiej zmianie. Trzebaby zatem, nie poprzestając na prawie o nabywaniu dóbr, wymyśleć energiczniejsze środki rusyfikacji.

„Do ich liczby należałoby mojem zdaniem, ograniczenie kredytu dla ziemian polskich (co to za pomysły!), zmiana taryfy przewozu między Kijowem a Brześciem w ten sposób, żeby transport z Brześcia do Kijowa kosztował nierównie drożej, aniżeli z Kijowa do Brześcia (t. j. żeby towary polskie iść do Rosji nie mogły, a rosyjskie żeby na naszych rynkach były faworyzowane przez rząd) i nareszcie, gdy rozdawnictwo ziemi inteligencji rosyjskiej nie wydało dobrych rezultatów, zaludniać grunta do tejże inteligencji należące i mające się skonfiskować za obejście prawa z r. 1865, włościanami rosyjskiemi z gubernij bardziej północnych, oraz ułatwiając im kupno gruntów przy pomocy banków włościańskich, pamiętając, że gruntów tych bardzo wiele będzie, pozostanie bowiem bez gospodarzy ziemia będąca teraz w fikcyjnym zastawie lub w dzierżawie na lat dziesiątki rzekomo opłacanej z góry. Wreszcie byłoby do życzenia, aby zachęcono do osiedlania się w kraju południowo-zachodnim i naszych starowierców, tym zaś, którzy już są tutaj, a jest ich około 10.000 przybyłych w XVII. jeszcze wieku, kiedy uciekając przed prześladowaniem schronili się na ziemiach panów polskich i stali się czynszownikami, a od chwili uwłaszczenia „jednodworcami," czyli wolnymi ludźmi — otóż tym starowiercom, którzy już są w kraju, ułatwić na wszelki sposób nabywanie ziemi. Dodać należy, że kiedy szlachta rosyjska tak często się w tych stronach polszczyła, owi starowiercy dochowali wiary swych ojców, utrzymali w czystości mowę rodzinną, a nawet krój odzieży."

KRONIKA.

Ksiądz biskup Antoni Junosza Gałecki, były administr. dyecezji krakowskiej, umarł wczoraj o godzinie 3. z rana w Wiedniu w klasztorze Braci miłosiernych w Wiedniu. Pogrzeb odbędzie się we czwartek.

Przeniesienie. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostę powiatowego Ignacego Lewickiego ze Stryja do Rudek.

Pan Szolc-Rogoziński znajduje się obecnie w Hamburgu, internowany przez władze niemieckie, które go uwięziły były w Kamerunie. Z Hamburga ma być odstawiony do Petersburga, jako oficer rosyjskiej marynarki.

Wiadomość tę podaje *Dziennik Pozn.*, który otrzymał ją w drodze telegraficznej od osoby kompetentnej, bo z podróżnikiem naszym blisko spokrewnionej.

Minerve. Pod tym tytułem wychodzi w Paryżu miesięcznik artystyczno-literacki. Pierwsze dwa wydania świadczą najwymowniej o tem, że pismo to stoi na wysokości wymaganej dzisiaj przez publiczność czytającą i krytykę. W skład redakcji tego pisma wchodzą najznakomitsze powagi naukowe Paryża. Dla nas jest przytem uwagi godną ta okoliczność, że pomiędzy współpracownikami miesięcznika czytamy dwa polskie nazwiska, a mianowicie Józefa ks. Lubomirskiego i p. Zygmunta Sarneckiego. Nazwiska te stanowić będą — jak się spodziewać należy — great attraction dla naszej publiczności; dlatego podajemy adres redakcji: Paris, 18 Avenue de Breteuil.

Wiązka siana. Niedawno występowała w jednym z prowincjonalnych miast na Szląsku słynna wiolinistka Teresina Tua. Rozentuzjazmowane grono złotej młodzieży miejscowej postanowiło wyprządz konie z powozu, którym artystka miała wracać po koncercie, i odwiozło divę do hotelu. — Zasłużona nagroda nie ominęła ich; nazajutrz bowiem zastał każdy z tych improwizowanych koni wiązkę siana i trochę owsa na talerzu.

Teatr. Dzisiaj we środę 11. b. m. „Kean", komedja w 5. aktach Al. Dumasa. — Jutro we Czwartek 12. b. m. „Traviata", opera w 4. aktach Verdiego, z panną Billoni w tytułowej partji. Alfreda odśpiewa po raz pierwszy p. Florjański. — W piątek 13. b. m. po raz szósty: „Mąż z grzeczności", komedja w 3. aktach pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego, ze zmienioną obsadą, mianowicie: rolę Barbary odegra pani Aszpergerowa, Klotyldy pani German, Dyonizego Kapciulewicza p. Wojdałowicz, Forysica p. Wysocki. — W sobotę 14. bm. na dochód Henryka Rubirato: „Afrykanka", opera w 5. aktach Mayerbeera. — W niedzielę 15. b. m. „Boccaccio", opera komiczna w 3. aktach Suppego. — W poniedziałek 16. b. m. na dochód Wł. Wojdałowicza po raz pierwszy: „Wieczór trzech króli", komedja w 5. aktach Szekspira.

P. Władysław Woleński bawi od kilku dni w Wiedniu, gdzie się udał w celu zobaczenia, w jaki sposób jest inscenowany „Makbet" w burgteatrze, którą to sztukę ma zamiar nasz artysta wystawić na swój benefis.

Wyścigi konne rozpoczną się na torze lwowskim dnia 19 czerwca. Pierwszego dnia będzie pięć biegów, pierwszy o nagrodę dam (nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Marję Potocką z dodatkiem nagrody dam, wynoszącym 50 dukatów), drugi o nagrodę Towarzystwa (wynoszącą 800 zł. z dodatkiem 200 zł., ofiarowanych przez p. Kaliksta Ochockiego, a więc razem 1000 zł.), trzeci o nagrodę cesarską w kwocie 1000 zł.; czwarty z płotami (*hurdle-race*) o nagrodę 100 dukatów ofiarowanych przez hr. Marję Potocką i o honorową nagrodę, ofiarowaną przez J. Eks. hr. Wilhelma Siemieńskiego; wreszcie piąty bieg włościański, w którym nagrodę Towarzystwa otrzymają pierwsze trzy konie. Mianować konie do tych biegów można do 15 maja.

W sobotę dnia 20 czerwca, odbędą się cztery biegi, a mianowicie:

1) Popis koni szkolnie ujeżdżonych. 400 zł. ofiarowanych przez Naj. cesarza Franciszka Józefa. 2) Popis w skakaniu koni myśliwskich i wierzchowych. Nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Alberta Cetnera, 3) Gonitwa myśliwska. Nagroda honorowa, ofiarowana przez J. Eks. c. k. Namiestnika Filipa Zaleskiego. 4) Popis zaprzęgów paro- i cztero-konnych.

W Niedzielę zaś dnia 21 czerwca nastąpi znowu pięć biegów: pierwszy o nagrodę Towarzystwa w kwocie 500 zł., drugi o nagrodę cesarską I klasy w kwocie 2000 zł., trzeci (bieg sprzedaży ogierów) o nagrodę Ministerjum rolnictwa w kwocie 300 zł., czwarty bieg koni bobitych (*Beaten Handicap*) o nagrodę Towarzystwa w kwocie 200 zł., i piąty (*Steeple-chase*) myśliwski bieg sprzedaży klubu jeździeckiego o nagrodę klubu 400 zł. z dodatkiem nagrody Towarzystwa 300 zł. (razem 700 zł.).

Wybory do Izby handlowo-przemysłowej. Do Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej wybranymi zostali w dniu 9 marca po południu, z wielkiego przemysłu, II okręgu tarnowskiego, większością głosów: Szancer Henryk, właściciel młyna parowego w Tarnowie; Biechoński Wojciech, wł. kopalni nafty; Baruch Gustaw, wł. parowej piekarni; Reich Leopold, wł. tartaku parowego. Następnie największą ilość głosów otrzymali w wielkim przemyśle, tak I okręgu krakowskiego, jakoteż i II tarnowskiego; Stockmar Ernest i Fortunat Gralewski, aptekarze w Krakowie.

Wystawa modeli na pomnik Mickiewicza w Warszawie. Według zapewnień warszawskiego *Słowa*, zamierza jeden z przedsiębiorców warszawskich urządzić wystawę modeli na pomnik Mickiewicza w Warszawie. Przedsiębiorca ten bawi w tym celu już od dni kilku w Krakowie, i jest nadzieja, iż uda mu się przyprowadzić do skutku swój zamiar. Jest to myśl bardzo szczęśliwa. Naprzód bowiem mieliby Warszawianie sposobność poznać bliżej naszych artystów rzeźbiarzy, a powtóre, protestujący przeciw p. Dykasowi przekonaliby się naocznie, iż nagrodzony premią model, sam siebie protegował i tylko swojej wartości zawdzięcza palmę zwycięztwa.

Szkoda, iż dotąd nie powziął nikt myśli urządzenia podobnej wystawy u nas. Notujemy zatem ten projekt; może podany on w szczęśliwej chwili natchnie którego z naszych przedsiębiorców do urządzenia wystawy modeli we Lwowie, co byłoby zarówno pożytecznem dla publiczności, jakoteż korzystnem dla niego.

Towarzystwo Czerwonego Krzyża odbyło dzisiaj o godz. 12. w południe walne zgromadzenie w sali ratuszowej. Towarzystwo to zawiązane przed pięciu laty, rozwija się — jak świadczy sprawozdanie — zdrowo i wykazuje już dzisiaj piękne rezultaty.

Przewodniczący, JEksc. p. prezydent Schenk, zagaił posiedzenie i wezwał sekretarza Towarzystwa p. Mravincsica do odczytania protokołu, z którego podnosimy naprzód 1) organizację kolumn do transportu rannych. Dokonano tego w ten sposób, że wezwano weteranów wojskowych do utworzenia potrzebnej rezerwy. 2) Zgłoszenie się osób prywatnych i korporacyj do przyjęcia rannych lub wyzdrowieńców w bezpłatną pielęgnację. Sprawozdanie podnosi z uznaniem gotowość, z jaką zgodziły się koła najrozmaitsze w objęciu opieki nad ofiarami wojny i w niesieniu ulgi cierpiącej ludzkości, tak że dzisiaj mogłoby Towarzystwo zapewnić 1018 rannym lub ozdrowieńcom bezpłatną pielęgnację.

Sprawozdanie podnosi dalej, że urządzono szpital w koszarach cesarza Ferdynanda we Lwowie i szpitale etapowe na prowincji po większych miastach Galicji.

Walne zgromadzenie przyjęło do wiadomości całe sprawozdanie z czynności wydziału z r. 1884, poczem wezwał przewodniczący radcę p. Teodora Kulczyckiego do odczytania sprawozdania kasowego. P. Kulczycki odczytuje zestawiony bilans Towarzystwa, z którego się pokazało, iż czysty jego majątek po odtrąceniu 30 pr. na rzecz centralnego Zarządu, wynosi 590.371 złr. 34 ct.

Następnie przyjęło Walne zgromadzenie niektóre zmiany w statucie Towarzystwa, zarządzone przez centralny zarząd i wybrało na nowo pp. Teodora Kulczyckiego, Oskara Kreysera i Piotra Miączyńskiego cenzorami kasowymi.

W końcu postawił członek Towarzystwa p. Majewski wniosek, ażeby Wydział porozumiał się z władzami wojskowemi w celu urządzenia ćwiczeń w pielęgnacji i transporcie chorych dla członków Towarzystwa Sokół. Zgromadzenie uchwaliło wniosek ten polecić wydziałowi do odpowiedniego załatwienia; poczem posiedzenie zamknięto.

Zgromadzenie obecnością swoją uświetnił JE. p. Namiestnik.

Dwa szczyty. Od dwóch dni na wszystkich towarzyskich zebraniach naszego miasta robią furorę dwa następujące szczyty:

Szczyt niewinności, jeżeli panna nie wie, czy wyraz „mężczyzna" pisze się przez *ż* czy przez *sz*.

UBEZPIECZENIA A TONTINY.

5)

(Ciąg dalszy).

Ta to indywidualna pewność siebie i dążność do zdobycia sobie i rodzinie niezawisłości — podżegana jeszcze istnie amerykańską reklamą mnóstwa stowarzyszeń i przedsiębiorstw asekuracyjnych — wytworzyła tam stosunki ubezpieczeń życiowych takie, o jakich my pojęcia nawet nie mamy.

Któreś z pism fachowych angielskich trafnie klasyfikuje całą cywilizowaną ludność Stanów Zjednoczonych na 4 odrębne grupy:

I. Ludzie ubezpieczający lub pragnący ubezpieczyć swe życie.

II. Stowarzyszenia przyjmujące ich do ubezpieczenia.

III. Fabrykanci praw, którzy pod jak najściślejszą kontrolę usiłują one stowarzyszenia podciągnąć.

IV. Dziennikarze, grupa bardzo poważna i liczna, która wszystkim trzem grupom poprzednim znakomite usługi oddaje: bo publiczność do grupy I. należącą, a zawsze wiedzy i objaśnienia żądną, informuje, poucza, zachęca, a przed wyzyskiwaczami ostrzega; grupie II. za reklamę służy, a grupie III. zdrowe myśli podsuwa.

Pismo to twierdzi, że po za temi czterema grupami nie ma zgoła w Ameryce ludzi wykształconych i myślących, coby jak u nas wobec kwestji ubezpieczeń życiowych apatycznie się zachowywali. Amerykaninowi każdemu rozprawianie nad tą kwestją potrzebą życia się stało — tak jak nam zajmowanie się polityką naprzykład — każdy tam pisma fachowe czyta, każdy je krytykuje i każdy za obowiązek poczytuje sobie być ubezpieczonym na życie. Jeżeli nawet tu i owdzie gdzieś owo pouczanie publiki przez dziennikarstwo nie bywa wolne od stronniczości pewnej — jeżeli i przestrzeganie pilnie uczciwości Towarzystw niezawsze tam bywa skuteczne — to pewna przecież, że dzięki jednemu i drugiemu, zmysł gospodarczy i krytyczny na tem polu wysoko się w społeczeństwie amerykańskiem rozwinął i nas starego świata mieszkańców daleko po za sobą zostawił.

Podczas gdy w Europie Towarzystwa ubezpieczeń wysiłki czynić muszą, żeby dziś jeszcze najoświeceńszym klasom ludności znaczenie ekonomiczne ubezpieczeń życiowych zrozumiałem uczynić — w Ameryce młodej zrozumiały je już od dawna najniższe warstwy społeczeństwa i wszyscy żywo się temi sprawami interesują, dźwignię dobrobytu narodowego w nich widząc.

To też nasze europejskie Towarzystwa życiowe istnie liliputami się wydają wobec cyfr bilansowych, jakie z za Oceanu nas dochodzą.

Niepodobieństwem dla nas dzisiaj podać dokładnych cyfr liczby członków i obrotów pieniężnych ze wszystkich 54 większych i 520 mniejszych Towarzystw, które obecnie ubezpieczeniem życia w Stanach Zjednoczonych się trudnią. Zanotujemy przecież niektóre z nich, by czytelnikom wyobrażenie dać, jak się tam ta gałęź gospodarki krajowej rozwija.

Towarzystwo „Mutual New-York", założone w r. 1843, przez 40 lat swego istnienia przyjęło premjami rocznemi od swych członków 257 miljonów dolarów, wypłaciło kapitałów pośmiertnych i dywidend członkom 202 miljony dolarów. Własnego majątku, jako rezerw, posiadało:

w roku 1853:	$2\frac{1}{2}$	miljonów dolarów
„ 1863:	10	„ „
„ 1873:	65	„ „
„ 1883:	101	„ „

Członków ma obecnie 111.000, kapitałów ubezpieczonych 343 miljony dolarów. Premij pobiera teraz rocznie około 18 mil. dolarów.

Szkód wypłaca rocznie około 16 miljonów dolarów.

Towarzystwo „Equitable" o 16 lat młodsze od poprzedniego, przez 24 lata swego istnienia pobrało od członków premjami 124 mil. dolarów, wypłaciło kapitałów i dywidend 73 mil. dolarów, ma obecnie majątku własnego 51 mil. dolarów.

Członków ma obecnie 75.196, kapitałów ubezpieczonych 275 miljonów dolarów. Premij rocznie pobiera około 13 miljonów dolarów, wypłaca kapitałów i dywidend 8 mil. dolarów.

Nie licząc reszty amerykańskich państw i krajów, w samym jednym tylko nowoyorskim Stanie operuje obecnie 29 Towarzystw ubezp. życiowych, a te miały razem z końcem 1883 r.:

Członków 705.659 z kapitałem ubezpieczonym 1763 mil. dolarów. Samej premji pobrały te Towarzystwa w roku ubiegłym 85 mil. dolarów. Wypłaciły w tymże roku jednym kapitałów ubezpieczonych 66 mil. dolarów

Bywały jednak lata, w których cyfry te jeszcze ogromniejsze bywały!

Wobec gigantycznych tych cyfr sami nie wiemy, co podziwiać bardziej: czy przedsiębiorczego ducha i energję tych instytucyj, które umiały takie masy ludzi i kapitałów przyciągnąć do siebie? Czy ten zmysł gospodarczy ludności szerokiej, która zrozumiała odrazu dobro swe w ubezpieczeniach i tak tłumnie korzystać zeń spieszy?... Boć widoczne już z powyższego, że są w Ameryce Towarzystwa, których operacja przewyższa znacznie działalność wszystkich razem wziętych całej Austrji Towarzystw — a są kraje w Ameryce, gdzie każdy co dziesiąty człowiek jest ubezpieczony na życie.

A przecież niestety! gdzie światła wiele, tam i cieniów nie braknie. Obok dodatniego wpływu: spopularyzowania idei ubezpieczeń i zaszczepienia zmysłu oszczędności i przezorności w społeczeństwie szerokiem — ma ta przedsiębiorczość amerykańska na polu ubezpieczeń także i plamy wielkie i grzechy ciężkie na swojem sumieniu.

Do roku 1860 energicznie, sprężyście, ale uczciwie rozwijały się Towarzystwa ubezpieczeń tamtejsze. Było ich wszystkich razem w Stanie nowoyorskim 14, ubezpieczonych liczyły 49.608 z kapitałem ubezpieczonym 141 miljonów dolarów.

Między rokiem 1860 a 1865 przybywa do tego nowych 16 Towarzystw; rozwój ich świetny, chęć ubezpieczenia życia rozpowszechnia się między ludnością niesłychanie. W ciągu tych pięciu lat wzrasta liczba ubezpieczonych na 209.392, a kapitał ubezpieczony na 580 mil. dolarów.

Od roku 1865 potęguje się jeszcze ten wzrost... Ale niestety przymięszywać się już zaczyna niezdrowy pierwiastek do czystej do niedawna działalności Towarzystw. Szał jakiś gorączkowy popycha ludzi jednych do zakładania Towarzystw coraz nowych, drugich do zapisywania się w nich z sumami wielkiemi, od jakich nie byli w możności długo opłacać premji — bankructwa prywatne i zbiorowe były smutnem tej podwójnej gorączki następstwem, idea ubezpieczeń, nadużyta i zbrudzona łakomstwem ludzkiem, dotkliwą poniosła klęskę, z której dopiero silne wkroczenie rządu i radykalne wycięcie gangrenujących wrzodów uratować ją zdołało.

Okres 1865—1870 przypada właśnie na czas niepraktykowany dotąd rozwoju handlu i przemysłu amerykańskiego. Nadzwyczajne polepszenie się powszechnego dobrobytu, zbytek kapitałów, które nie wiedziano gdzie już lokować, a wreszcie świetne interesa, jakie robiły już istniejące Towarzystwa ubezpieczeń — wszystko to nęciło wielu nowych kapitalistów do próbowania na tem polu szczęścia. To też jak grzyby po deszczu Towarzystwa nowe zaczęły się rodzić: w roku 1865 było ich 30, w 1866: 39, w 1867: 43, w 1868: 55, w 1869: 69, w 1870: 71, a w roku 1873 dosięgła już liczba ubezpieczonych członków cyfry 817.081, z kapitałem ubezpieczonym przeszło 2000 miljonów dolarów. — I to nie w Ameryce całej, lecz w jednej Stanów Zjednoczonych cząsteczce, bo w jednym tylko nowoyorskim Stanie! (C. d. n.)

Szczyt naiwności, jeżeli redaktor pisma ogłasza telegram jego właściciela, donoszący, że zgadza się on z jego zdaniem i daje mu swoję najwyższą aprobatę.

ROZMAITOŚCI.

— **Obłąkany w parlamencie węgierskim.** W parlamencie węgierskim wywołało smutne wrażenie następujące zajście, które miało miejsce w sobotę o godz. 11 przed poł. Właśnie kończył dep. Gulacsy swoją rzecz o przedłożeniu rządowem, tyczącem się regulacji górnego Dunaju, gdy nagle usłyszano w sali głośne krzyki, rozlegające się z miejsca nad mównicą. Spostrzeżono też natychmiast mężczyznę około lat 40, który oparty o balustradę, wydawał te krzyki, żywo przytem gestykulując. Sądzono naprzód, że wybuchł pożar na galerji, i że człowiek ten chce Izbę o tem zawiadomić. Rozległy się nawet głosy: pali się! Wkrótce wszakże przekonano się, iż nie grozi deputowanym ze strony tego żywiołu najmniejsze nawet niebezpieczeństwo; gestykulujący i krzyczący mężczyzna zaczął bowiem przemawiać w tonie człowieka, który w najlepszej myśli zamierza palnąć dłuższą mówkę parlamentarną. Dopiero po kilku minutach ochłonęło zgromadzenie z podziwienia, w które wprawiło je to intermezzo — jedyne w swoim rodzaju. Rozległy się głosy: „To musi być obłąkany. Wyrzućcie go!“ Było tak w rzeczy samej. Kilku z obecnych na galerji mężczyzn ujęło obłąkanego, który krzycząc bronił się zapamiętale, i wyrzuciło go z sali. Dopiero po dłuższej pauzie wrócił spokój do Izby, i ochłonęli deputowani po tem tragiczno-komicznem zajściu. Nieszczęśliwego sprawcę tego zajścia odstawiono do starostwa, gdzie się przekonano, iż nazywa się Józef Duchany, z zawodu jest szewcem, lecz porzucił szewstwo i jest obecnie „bibem narodu“ jak się sam nazywa. Lekarz dyżurny kazał go odstawić dla obserwacji do szpitala św. Rocha.

— **Oliwier Pain** donosi przyjacielowi swojemu Henrykowi Rochefort, iż bynajmniej nie zajmuje stanowiska ministra i zaufanego Mahdego. Jest on wprawdzie z nowym apostołem islamizmu w bardzo przyjaznych stosunkach — lecz fałszywy prorok działa według własnej woli, a Europejczyków wyłączył ze swojej rady tajnej. Natomiast powierzył on Oliwierowi Pain dozór nad jeńcami, którzy wskutku tego doznają ludzkiego obchodzenia się. O wypuszczeniu ich na wolność jednak nie chce Mahdi dotychczas słyszeć, nawet za znaczny okup, albowiem nieprzeniknioną tajemnicą osłania swoje plany i całą działalność. Pomimo to Oliwier Pain ma nadzieję, iż doprowadzi do skutku zamiary swoje i w tym celu zniósł się z jednym z najbardziej poważnych członków kolonji francuskiej w Kairze, która zgodziła się na pierwsze żądanie Paina przesłać mu 100.000 talarów (506,000 fr.) jako okup za jeńców Mahdego.

— **Pocieszające zaprzeczenie.** Pisma niemieckie donosiły, że w Marsylji i Tulonie wybuchła na nowo cholera. Dzisiejszy *Temps* zaprzecza stanowczo tym doniesieniom. Ani w Marsylji ani w Tulonie nie było wypadku, z któregoby można wnioskować, iż groźna ta choroba na nowo się pojawiła.

Rząd francuski przedsięwziął środki, ażeby wyszukać źródło, zkąd pochodzą te alarmujące wieści — obliczone na wyzyskiwanie strwożonych umysłów.

— **Juljusz Verne**, którego dzieła rozchwytuje literacka ciekawa publiczność, napisał nową powieść, która się wkrótce ukaże na półkach księgarskich, a która nosić będzie tytuł „Matyasz Szandor“. Autor donosi o tem sam w liście do pana Juljusza Claretie, autora powieści „Prince Zilah“, w następujących słowach: „Kochany Kolego! Od ośmnastu miesięcy pracuję nad wykończeniem trzytomowego romansu, który obecnie już jest gotów i nosić będzie tytuł „Matyasz Szandor“. W prologu umieściłem tego Madjara na czele spisku, mającego na celu wywalczenie niepodległości Węgier. — W „Prince Zilah“ bohater Pański nazywa się również Szandor i walczy również przeciw Austrji za wolność swojej ojczyzny. Tylko że akcja „Prince Zilah“ toczy się około walki, w której serce i namiętności natury ludzkiej przeważną odgrywają rolę, podczas gdy mój Szandor rzuca się w awantury, których widownią jest morze śródziemne. Jestto także jeden z cudownych moich pomysłów. Sądzę, że nikt mnie nie posądzi o plagiat, z powodu że mój „Szandor“ ukaże się tuż po Pańskim „Prince Zilah“. — Pan Claretie odpowiedział: „Nie przypisuję sobie odkrycia Węgier: morze zaś śródziemne, które Pan zamierzasz zdobyć, odkrył Dumas ojciec. W dziejach tych dzielnych ludzi, których obaj kochamy, znajdzie się więcej bohaterów. Bądź Pan spokojny, nikt nie posądzi najbogatszą i najpłodniejszą fantazję naszego wieku o plagiat. Nic dziwnego, że szukający spotykają się czasem na jednem polu. Dotychczas powiedziano już wszystko, a przecież każdy powtarza to samo według doświadczeń swojego serca i rozumu. W charakterach, jakim jest Pański, leży pewna delikatność, którą pojmuję. Im więcej ktoś posiada zdolności, tem jest skromniejszy i względniejszy. Oczekuję ukazania się „Matyasza Szandora“ z niecierpliwością, i będę szczęśliwym, czytając go z największą uwagą lub przyklaskując mu w teatrze. „Zilah“ ściska naprzód serdecznie swego ziomka!“

— **Indjanie wieluńscy w Paryżu.** Nie ma prawdopodobnie żadnego przemysłu, któregoby się nie jęli pomysłowi bracia nasi wyznania mojżeszowego. Niedawno produkowało się u nas we Lwowie pewne indywiduum jako dziki z wysp ognistych i wprawiało w podziw widzów połykaniem żywych kurcząt i gołębi. Było to — jak się okazało — węgierski żyd, który w ten sposób wyzyskiwał łatwowierność publiczności naszej. Lepiej poradziła sobie cała rodzina żydowska z Wielunia, która po nieforturnych próbach zarobienia interesu w Ameryce powróciła do Europy w stroju Indjan i produkuje się w Paryżu, gdzie ich widział jeden z naszych rodaków, bawiący stale w stolicy nadsekwańskiej. Wyobraźmy sobie jego zdziwienie, gdy nagle usłyszał Indjan, rozmawiających między sobą znanym żargonem, którym u nas zwykle mówią żydzi.

Część ekonomiczna.

Jakiś wiatr cłowy wieje w całej Europie. Za przykładem Niemiec, Francji, Austrji i Belgji chce pójść także Portugalja. Dowiadujemy się bowiem, że projekt podwyższenia ceł zbożowych jest już wygotowany a przyjęcie go przez Izbę jest tylko kwestją czasu. Jednakże rzecz ta mniej nas obchodzi, bo wątpimy bardzo, ażeby zboże nasze wywożono na półwysep pirenejski. Ważniejsza jest okoliczność iż tamtejsi producenci cukru, widząc iż cukier pochodzenia austrjackiego i niemieckiego cieszy się w Portugalji bardzo dobrem przyjęciem, poczynili kroki, ażeby cło od cukru bardzo znacznie podwyższyć i w ten sposób zmniejszyć konkurencję wyrobów obcych z krajowemi. Mówią o cle 7 cent. od kilogramu i jak się zdaje, parlament lisboński uczyni zadość słusznym zresztą żądaniom fabrykantów, aby kiełkujący przemysł domowy ochronić od zagłady przez obficie napływający towar obcy. W obec tego wskazana jest eksporterom austrjackim wielka ostrożność przy zawieraniu kontraktów terminowych dla Portugalji, albowiem w razie przyprowadzenia cła do skutku, niepodobna będzie uniknąć trudności i szykan ze strony tamtejszych odbiorców.

Zbiory i ceny zboża w Ameryce półn. Ze sprawozdania ułożonego za rok przeszły podajemy tu według dzienników niemieckich następujące wymowne cyfry trzech gatunków zboża, które Ameryka głównie uprawia i którem zalewa targi europejskie.

Kukurudzę uprawiano w r. 1883. na 68,301.889 akrach, zebrano 15·510 miljonów buszli w cenie 658 miljonów dolarów; w r. 1884. zaś na 69,683.780 akrach, zebrano 17.957 miljonów buszli w cenie 640 miljonów dolarów, a zatem przestrzeń uprawiona była większa o 1,381.891 akrów, zbiór większy o 2447 miljonów buszli, a mimo to wartość targowa całego zbioru o 18 miljonów dolarów mniejsza, powinna zaś była wedle ceny z r. 1883. być wyższą o 103·7 miljona dolarów, to jest, że ubytek w dochodach brutto według miary r. 1883. wynosił na tym jednym rodzaju zboża 121·7 milj. dol.

Pszenicę uprawiano w r. 1883. na 36,455.593 akrach, zebrano 431·1 miljonów buszli w cenie 388 miljonów dolarów; w r. 1884. zaś na 39,475.885 akrach, zebrano 512·8 miljonów buszli w cenie 331 miljonów dolarów, a zatem przestrzeń uprawiana była większa o 3,020.292 akrów, zbiór większy o 81·7 miljonów buszli, a mimo to wartość targowa mniejsza o 57 miljony dolarów, z czego wynika, że strata brutto wynosi 136·6 milj. dol.

Owies uprawiano w roku 1883 na 20,324.962 akrach, zebrano 571.3 mil. buszli w cenie 187 mil. dol.; w roku 1884 zaś na 21,300.917 akrach, zebrano 583.6 mil. buszli, w cenie 132 mil. dolar.— zatem przestrzeń była większa o 975.955 akrów, zbiór większy wprawdzie tylko o 12.3 milionów buszli, a cena brutto mniejsza o 55 milionów dolarów, to jest, że strata wynosi blisko 80 milionów dolarów.

Żyta i jęczmienia produkują w Ameryce stosunkowo mało, bo około 28 milionów buszli żyta i około 50 milionów buszli jęczmienia, zaledwie na własną potrzebę; pszenicę, kukurydzę i owies uprawiają na wywóz. Przeszłego roku spadła cena buszla kukurydzy według wartości na gruncie z 42 cents na 35,8 cents, cena pszenicy z 91 cents na 65 cents, a zatem stosunkowo więcej jeszcze niż kukurydzy. Sprawozdanie przyznaje, że pszenica jeszcze nigdy dotąd nie miała tak niskiej ceny, że zbytek produkcji a równocześnie spadek cen musi koniecznie wywrzeć wpływ na tryb gospodarstwa, mianowicie, że musi zmniejszyć przestrzeń uprawianą pod pszenicę i wywołać powrót do warunków prawidłowych. Przeważna ilość tego zboża uprawia się na olbrzymich przestrzeniach, będących własnością spółek lub wielkich bogaczy, a odbywa się wyłącznie na spekulację; w sprawozdaniu zaś, przypuszcza departament rolnictwa, że przeszłoroczne przesilenie zbożowe, wywrze ten skutek, iż miejsca latifundjów zajmą gospodarstwa drobniejsze na rozparcelowanych przestrzeniach, czy to nowych właścicieli, czy to dzierżawców. I prawdopodobnie przyjdzie do tego, jednak nie tak nagle; przynajmniej rządy francuski i niemiecki nie spuszczają się na tę zmianę, skoro się spieszą z zaprowadzeniem wysokich ceł ochronnych.

W sprawie cłowej. Wiadomo już naszym czytelnikom, że cło od zboża przywiezionego do Niemiec podwyższone zostało na 3 marki i że tylko niektóre państwa, a w ich liczbie i Austrja mają ten przywilej, iż opłacają cło znacznie niższe, bo tylko 1 markę. Atoli zboże, za które ma być opłacone cło niższe, musi być zaopatrzone świadectwem pochodzenia z jednego z owych krajów uprzywilejowanych. Właśnie uzyskanie takiego świadectwa połączone jest z wielkiemi trudnościami, które często cały przywilej czynią iluzorycznym.

Według otrzymanych bowiem od rządu wskazówek, żądają konsulaty niemieckie przy wystawianiu wspomnianych świadectw, ażeby zboże mające pretensję do niższej opłaty, dochodziło do granicy niemieckiej bez zatrzymania się i bez przeładowywania na inne wozy lub statki, jeżeli transport odbywa się drogą wodną. W ten sposób staje się eksport żyta drogą wodną z Węgier, Serbji, Rumunji i Bułgarji wprost niemożebnym. Z krajów tych bowiem dowożą żyto statkami na Dunaju aż do Wiednia, zkąd jednak kursują w górę z powodu mniejszego stanu wody tylko małe statki, a tem samem koniecznem się staje przeładowanie go. Gdy jednak w myśl wyżej przytoczonych instrukcyj rządu niemieckiego przeładowywanie lub zatrzymanie w drodze transportu nie może mieć miejsca, więc w ten sposób muszą liczne transporty żyta ugrząść pod Wiedniem, albowiem dalsza droga do Niemiec jest dla nich zamknięta.

Jakie są następstwa tego pojąć bardzo łatwo. Oto bardzo wielkie transporta żyta z Węgier, Rumunji, Bułgarji i Serbji nie mogąc dojść do miejsca swego właściwego przeznaczenia pozostają na targu wiedeńskim i targ ten, jako też inne targi austrjackie zalewają formalnie. Że nasza produkcja krajowa cierpi na tem bardzo, byłoby zbytecznem dowodzić.

Ten stan rzeczy skłonił posła Mauthnera, wiceprezydenta wiedeńskiej giełdy owocowej i mącznej do zainterpelowania p. ministra handlu na posiedzeniu Rady państwa dnia 6. marca, co zamierza uczynić, ażeby tę niewłaściwość usunąć i produkcję i handel austrjacki zbożowy uchronić przed całkowitym upadkiem.

Wiedeń 9. marca.

(*Di*) Pomimo pozornie pomyślnego zwrotu w zatargu anglo-rosyjskim, nie wyjaśniła giełda zasępionego czoła i wyczekuje dalej bardzo niecierpliwie wiadomości z Londynu. Dziś rano rozprawiano nawet o jakiejś demonstracji floty angielskiej na morzu czarnem, co już zaraz z otwarciem targu niepomyślnie wpłynęło, poczem tendencja wielokrotnie się zmieniała. Również niekorzystnie oddziałała depesza berlińska o chorobie kanclerza, coby ze względu na obecne zawikłania polityczne podwójnie było szkodliwe. W papierach rosyjskich odbywa się dalej bardzo znaczna sprzedaż na rachunek londyński nie tylko tu, lecz także w Berlinie, skutkiem czego musi nastąpić wielkie nagromadzenie pieniędzy na targach niemieckich, co w obec wysokiego znaczenia teraźniejszej stopy procentowej dla ruchu spekulatywnego musiałoby mieć niepomyślny skutek. I istotnie także w Berlinie nie było żadnego ożywienia lecz owszem panowała najzupełniejsza stagnacja.

Pomyślnie, ale tylko na chwilę, oddziałała depesza *Times'a*, wkrótce bowiem działanie to sparaliżowały doniesienia prywatne o ponownem pogorszeniu sprawy afgańskiej. Odpowiednio temu stanowi rzeczy był stan kursów także na giełdach zachodnich.

W węgierskiej rencie złotej ruch był dość żywy, jednak bez ważniejszych zmian w kursach, natomiast straty poniosły obie akcje kredytowe: austrjacka i węgierska, dalej anglo-austrjackie i unionny i tylko bodenkredyty podniosły się nieco.

W papierach kolejowych nie zaszła żadna ważniejsza zmiana pomimo ogłoszenia wykazów dochodów. Renta węgierska, jak już wyżej wspomnieliśmy, nie uległa żadnej zmianie, natomiast austrjacka poszła w górę; podobnież renta marcowa.

Dewizy i waluty trzymały się znowu wyżej. Na targu zbożowym usposobienie spokojne, ale dość silne, szczególnie dla owsa. Notowano:

Pszenica wiosenna 8.50—853, pszenica jesienna 8.86—8.88, żyto wiosenne 7.13—7.15, żyto jesienne 7.45—7.50, owies wiosenny 7.45—747, kukurudza na maj-czerwca 6.16—6.18.

Spęd bydła na targ dzisiejszy wynosił 676 węgierskich, 639 galicyjskich i 1189 wołów tucznych razem 2504 sztuk. Usposobienie mdłe, i z powodu zbyt obfitego spędu znowu spadły ceny o 50 centów do 1 złr. wa.

Płacono węgierskie woły złr. 53 do 58½, prima 60—63, galicyjskie złr. 53 do 57, prima 60½ złr., niemieckie złr. 56 do 63, niemieckie chłopskie złr. 54 do 60 za centnar metrycznej żywej wagi.

Losy państwowe z roku 1864. Ciągnienie odbyło się 2. m. b. w Wiedniu. Wylosowano następujące serje: 23, 98, 191, 514, 519, 563, 717, 791, 843, 919, 955, 1439, 1587, 1588, 1675, 1681, 1727, 1871, 1893, 2230, 2600, 2765, 2777, 2792, 2800, 2984, 3007.

Główną wygraną w kwocie 150.000 zł. wygrała serja 519 nr. 52; 20.000 zł. wygrała serja 2800 nr. 59; 10.000 zł. serja 2777 nr. 73; 5000 zł. serja 3007 nr. 61 i serja 1587 nr. 81; 2000 zł. serja 1681 nr. 61 i serja 1727 nr. 69; 1000 zł. serja 98 nr. 27, serja 791 nr. 15 i serja 909 nr. 58.

Losy węgierskie Czerwonego krzyża. Ciągnienie odbyło się 1 marca b. r. w Budapeszcie. Główna wygrana w kwocie 25 tysięcy złr. padła na serję 492 nr. 22, 2 tysiące złr. wygrała serja 4600 nr. 44, po 1000 złr. serje 2334 nr. 43, serja 7600 nr. 63, po 500 złr. ser. 3295 nr, 45, serja 3437 nr. 18, ser. 3874 nr. 16, ser. 4362 nr. 31 i serja 5771 nr. 88. Po 100 złr. wygrały serja 715 nr. 57, serja 1707 nr. 84, s. 3470 nr. 72, serja 5034 nr. 5, s. 6023 nr. 54, s. 6282 nr. 67, serja 6484 nr. 67, s. 7015 nr. 28, s. 7338 nr. 15 i serja 7959 nr. 26.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 11. marca. (Z Izby posłów. Posiedzenie wtorkowe wieczorne). W dalszym ciągu dyskusji szczegółowej nad budżetem, staje Pfluegl w obronie administracji dóbr funduszu religijnego, zaznacza prawa Kościoła do tego funduszu religijnego i opowiada szeroko, w jaki sposób on powstał.

Budżet ministerstwa wyznań z trzema rezolucjami został przyjęty.

Przy tytule „Szkoły wyższe“ uskarża się Kraus na upadek niemieckich uniwersytetów w Austrji, ponieważ rząd nie dostarcza im potrzebnych środków. Omawia zły stan bibljotek uniwersyteckich w Austrji a szczególnie w Wiedniu.

W odpowiedzi na powyższe skargi zapewnia minister oświaty, że uwzględni życzenia co do powiększenia personalu w bibljotekach uniwersyteckich i założenia nowych katalogów i że kierownictwo wiedeńskiej bibljoteki uniwersyteckiej, w której właśnie dokonywają się pewne zmiany, poruczone będzie z pewnością takiej osobie, która dane jej wskazówki co do zakładania katalogów należycie zużytkuje. Przyczyną zarzutu, iż rząd uwzględnia prędzej życzenia innych narodowości, niż potrzeby Insbruku lub innych krajów niemieckich, jest nienawiść pewnej części Izby przeciw rządowi, która także tutaj w atakach przeciw ressorowi oświecenia znajduje nowy swój wyraz.

Minister wita z radością starania o rozszerzenie agend statystycznej komisji centralnej i potrzebę większych wydatków na cele sztuki; odpowiednim życzeniom będzie się on starał uczynić zadość. Uderzającem jest jednak, że przy obradach nad etatem ministerstwa oświaty corocznie żąda się na wszystkie strony coraz większych wydatków, a zapomina się przy tem o stronie finansowej. Właśnie na polu nauki, która jest poświęcona pielęgnowaniu spraw idealnych, duchowych, wszelki spór narodowościowy jest rzeczą niewłaściwą, a mimo to właśnie to pole wybierają sobie ogólnie za miejsce turniejów, za arenę szczególniejszych zapasów i popisów. Podczas całej swej publicznej działalności zawodowej nie myślał on, nie mówił i nie działał w innym języku, jak tylko w austrjackim, a jest to język równego prawa dla wszystkich, język, który powiada, ażeby każdemu danem było to, co mu się najbardziej należy.

Minister zgadza się z Wurmbrandem w tem, iż równe należy się tylko równemu, i nie tylko on, lecz także cały rząd zgadza się ze zdaniem Wurmbranda, że żaden rząd nie potrafi dłuższy czas rządzić bez Niemców. Wurmbrand zapewnie nie zrozumiał odnośnych słów ministra skarbu, które skierowane były nie ku niemieckiej Austrji lecz ku lewicy i jej ulubionemu sposobowi protegowania interesów Niemców austrjackich.

Podniesionym przez Wildauera niedostatkom uniwersytetu w Insbruku nie zaradzono dotychczas w zupełności jedynie z powodów finansowej natury, jednakże staraniem rządu będzie owe braki usunąć. Wbrew twierdzeniu Adamka zaznacza minister, że nie kieruje się żadnemi innemi względami, jak tylko względami sprawiedliwości.

Co się tyczy przeciążenia uczniów gimnazjalnych, to skargi podobne dają się słyszeć także w innych państwach; lecz już w roku zeszłym nastąpiły pewne uszczuplenia w naukach, które się rozciągają aż do szczegółów nauk humanistycznych.

W odpowiedzi na zarzuty Beera podnosi w końcu minister, że nie ma on żadnego uprzedzenia do którejkolwiek narodowości, nie jest to jednak bezgraniczną słabością, lecz równą sprawiedliwością dla wszystkich narodowości, którą się on chełpi. (Żywe oklaski po prawicy).

Gregr omawia niedostatki czeskiego uniwersytetu w Pradze, porównywa go ze znakomitemi urządzeniami uniwersytetu niemieckiego w Pradze, szczególnie na wydziale medycznym i zwraca się przeciw wiecznym zarzutom, które ogólnie czynią Czechom z powodu rzekomej ich nienasyconości, podczas kiedy najwyższemu ich zakładowi naukowemu nie dostaje najbardziej potrzebnych rzeczy. A przecież na polu sztuki i nauki należy popierać zarówno wszystkie narody. (Brawo! na prawicy).

Lustkandl oświadcza, że skargi poprzedniego mowcy są zupełnie nieuzasadnione; przemawia za tem, ażeby studja klasyczne w gimnazjach nie schodziły pod poziom dzisiejszy, i żeby nie znoszono egzaminów dojrzałości. Życzy on sobie, ażeby w Austrji studja uniwersyteckie pielęgnowano z takim zapałem, jak w Niemczech.

Greuter omawia zeszłoroczne oświadczenie profesorów wiedeńskich o jego krytyce ówczesnych stosunków uniwersytetu wiedeńskiego, zastrzega się przeciw zarzutowi samowoli i przypomina wypadki zeszłoroczne, które dowodziły licznych niewłaściwości w wiedeńskiem życiu uniwersyteckiem. Mowca krytykuje stan wszechnicy wiedeńskiej szczególnie zaś nieproporcjonalną liczbę profesorów i docentów semickich.

Kładzie on nacisk na to że konieczna jest reforma regulaminu uniwersyteckiego, polemizuje z poszczególnemi wywodami Wildauera, jednak popiera jego rezolucją w sprawie uniwersytetu w Insbrucku. W końcu oświadcza Greuter, że on i jego przyjaciele polityczni będą szli solidarnie z frakcjami prawicy.

Następnie dyskusję zamknięto.

Suess stawia wniosek aby otworzyć na nowo dyskusję, dla dania odpowiedzi na oskarżenia Greutera. Wniosek ten odrzucono.

Tytuł „Szkoły wyższe“ wraz z wniesionemi 11 rezolucjami przyjęto.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś rano.

Wiedeń 11. marca. *Wiener Ztg.* ogłasza nowellę do ustawy przemysłowej.

Berlin 11. marca. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Granville chciał w swej mowie całkiem słusznie powiedzieć, że po zbombardowaniu Aleksandrji panowała zarówno w Niemczech jak gdzieindziej nadzieja, iż Anglja jako *negotiorum gestor* europejskich interesentów utrzyma porządek w Egipcie, a finansami gospodarnie i sprawiedliwie zawiadywać będzie w imieniu sułtana i z jego ramienia.

To też Bismark w r. 1883 tak się zapatrywał na sytuację, a jego poufne ówczesne oświadczenia nie stoją wcale w sprzeczności z oświadczeniami z stycznia r. b. Niemcy tak jak w r. 1883, tak też i dzisiaj z pełnem zaufaniem patrzą na objęcie europejskich interesów w Egipcie przez Anglję, i znajdują, że jej postępowanie w tym kraju jest zupełnie prawidłowe.

Londyn 11. marca. *Pall-Mall-Gazette* donosi: Podług nadeszłych wczoraj wiadomości posunęły się forpoczty rosyjskie pod Zutfikar naprzód; starcie z przednią strażą afgańską nie jest wykluczone.

Rzym 11. marca. W Izbie zgłoszono następujące interpelacje: Czy minister spraw zagranicznych sądzi, że nadszedł już czas do bliższej dyskusji nad akcją wojskową i okupacyjną, dokonaną przez Włochy na wybrzeżach morza Czerwonego? dalej o akcji kolonialno-politycznej rządu na morzu Czerwonem, o stosunkach z Anglią, z mocarstwami środkowej Europy i o kierunku polityki, jaką obrał rząd w swych stosunkach międzynarodowych. Mancini odpowie na te interpelacje we wtorek, o ile bez szkody dla sprawy publicznej da się to uskutecznić.

Paryż 11. marca. Izba ukończyła obrady nad budżetem ministerstwa oświaty i odrzuciła mimo opozycji ministerstwa prawie wszystkie dokonane przez senat poprawki.

Paryż 11. marca. Doniesienia do agencji *Havas* z Londynu mówią w ten sposób, jakoby między Anglią a Niemcami, miało już nastąpić porozumienie w sprawie kolonialnej. Podług tego niedalekiem jest także podpisanie układu finansowego egipskiego.

Brunświk 11. marca. Minister Goertz oświadczył przy otwarciu Sejmu, że od czasu zamknięcia poprzedniego Sejmu nie poczyniono u rządu krajowego żadnych kroków celem wyjaśnienia sprawy następstwa tronu. Czy z innej strony przedsięwzięto jakie kroki, tego rząd krajowy nie może powiedzieć.

Londyn 11. marca. W Izbie niższej oświadcza Fitzmaurice, że depeszy Bismarka z 5. maja z. r. nigdy Granville'owi nie udzielono i że dopiero przed dziesięciu dniami w zaufaniu odczytano mu niektóre jej ustępy. Dalsze kroki w tej sprawie prawie że nie nadają się do wyzyskania na korzyść jakichkolwiek interesów państwowych. Obu Izbom przedłożone zostało oświadczenie rządowe, że rząd nie ma wprawdzie dotąd żadnych wiadomości o zajściu na Wiktorji, że jednak wypadek ten nie może stać się powodem żadnych przykrych zawikłań. Izba niższa przyjęła to oświadczenie burzą oklasków.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 11. marca. Deputowany Knotz otrzymał za swoję mowę przy debacie budżetowej w Radzie państwa 200 telegramów dziękczynnych. Tak przynajmniej utrzymują organa lewicy.

Wiedeń 11. marca. Z Izby posłów. Najważniejszą jest mowa księdza Greutera, który wśród oklasków prawicy odpowiedział Wildauerowi na zarzut, że Czesi i Polacy odrzucili czarno - żółtą chorągiew. Przypomniał on, że na czarno-żółtej chorągwi znajduje się orzeł, który na tarczy zawieszonej na piersi nosi herby wszystkich krajów koronnych, jako symbol uznania ich praw. Ten orzeł państwowy dzierży w swem ręku miecz i zwraca go ku temu, któryby się poważył ubliżyć choćby jednemu z tych herbów. Partja centralistyczna chce te godła prowincyj zedrzeć z piersi orła państwowego i pożreć je w nienasyconej swej żarłoczności, jednakże „strawić nie zdoła ich nigdy“ (Wesołość po prawicy).

Kowalski nie ma w imieniu narodu ruskiego żadnych innych skarg, jak tylko te, iż w *Wiener Ztg.* z 5 b. m. mianowanie ks. Morawskiego arcybiskupem było wydrukowane przed mianowaniem ks. Sembratowicza. Mowę swoją, z której trudno cokolwiek usłyszeć lub zrozumieć skończył on stereotypowem narzekaniem na Jezuitów i Zmartwychwstańców, którzy się mieszają do spraw ruskiego ludu, nie poczynił jednak żadnych wniosków pozytywnych.

Peszt 11. marca. Rząd wniósł dzisiaj do Sejmu nowellę do ustawy cłowej, równobrzmiącą z nowellą wniesioną do parlamentu austrjackiego.

Peszt 11. marca. Zgromadzenie honwedów wybrało przez aklamację Władysława Tiszę prezydentem, atoli Tisza postawił warunek, ażeby odwołano onegdajszą manifestację przeciw Goergeyowi, czego zgromadzenie nie uczyniło.

Rzym 11. marca. *Moniteur de Rome* pisze w artykule zatytułowanym: „Welehrad i Petersburg,“ „że Rosja wynagradza bardzo źle pełne taktu starania Rzymu, skierowane ku temu, ażeby uroczystość św. Metodego odbyła się bez jakichkolwiek przymieszek politycznych. Zwinięcie djecezji wileńskiej jest aktem samowoli bezprzykładnej w dziejach ludzkości.“

Rzym 11. marca. Sprawa obsadzenia stolicy arcybiskupiej poznańskiej jest już w zasadzie rozwiązana. Jednakże Watykan waha się przyjąć proponowanego na tę godność przez Prusy dziekana Waniurę, ponieważ uważa go, jako pochodzącego ze stanu mieszczańskiego za posiadającego zbyt mało wpływu. Lepiej bowiem, zdaniem Watykanu, aby nie było żadnego biskupa, niż żeby miał nim być człowiek bez zaufania i powagi. Kurja papieska życzy sobie na następcę Ledóchowskiego jakiegoś członka polskiej szlachty.

Berlin 11. marca. W parlamencie obiega dziś pogłoska, że ks. Bismark jest chory nie na reumatyzm w barkach, lecz na *ischias*.

Rzym 11. marca. Na Wielkanoc odbędzie się konsystorz, na którym biskup Pełesz będzie prekonizowany.

Sandau 11. marca. Niemiecka gmina Grossbocken protestuje przeciw mowie Knotza. Jesteśmy wiernymi Austrjakami — mówi ona — niemiecki narodowiec Knotz nie powinien był mówić w imieniu północnych Czech.

Londyn 11. marca. *Pall Mall Gazette* donosi: Rząd otrzymał wiadomość, że Rosjanie posunęli się w Afganistanie o 50 mil na południowy zachód aż do Nihalszeni (?!).

Londyn 11. marca. W sferach wojskowych panuje przekonanie, że w wojnie z Rosją w Afganistanie wszystkie szanse będą po stronie angielskiej. Plany operacyj wojennych są całkiem już wygotowane i złożone w ministerjum wojny.

Londyn 11. marca. Na propozycję angielską, aby wojska rosyjskie cofnęły się z zajętych posterunków, przyczem afgańskie cofną się także, przez co między armjami powstanie pas neutralny który zabezpieczać będzie od ewentualnego starcia — odpowiedziała Rosja odmownie. Konsole $97\frac{5}{8}$.

Paryż 11. marca. Konferencja międzynarodowa, mająca się zająć ułożeniem regulaminu dla żeglugi na kanale suezkim, zbierze się tutaj w ciągu jeszcze bieżącego miesiąca.

W kołach tutejszych dyplomatycznych utrzymują jako rzecz pewną, że Anglja zgodziła się w zasadzie na kooperację Turcji w Sudanie.

Belgrad 11 marca. Arnauci napadli serbską budkę graniczną Nr. 12 i zabili stojącego na straży żołnierza. Zbyt często powtarzające się niepokoje w Starej Serbji skłoniły rząd turecki do odniesienia się do rządu serbskiego z prośbą, ażeby wydał zakaz wywożenia broni do Bułgarji i Starej Serbji.

Londyn 11 marca. Ministrowie Granville Derby, Kimberley i Childers mieli wczoraj w urzędzie kolonialnym długą konferencję z powodu nieporozumień, jakie istnieją między Anglją a Niemcami w sprawie kolonji. Zgodzili się oni, ażeby zawrzeć układ względem Afryki i Australji, który to plan przedłożony będzie kanclerzowi państwa do sprawozdania.

W sprawie Wiktorji oświadczył tutejszy sekretarz misji baptystów, że on nie wie nic, czy konsul Hewelt, zaanektował także obszary górskie poza Wiktorją, które to obszary jedynie mają pewną wartość. Polak Rogoziński zaanektował wiele ziemi na własną rękę, atoli rząd angielski nie ratyfikował anneksji przez niego dokonanych.

Wiadomości w tej sprawie, na któreby się można spuścić stanowczo, nie ma dotąd żadnych.

Konstantynopol 11 marca. W okolicy Pryzrendy, w Albanji wybuchły rozruchy. Zrazu im nie przypisywano żadnego politycznego znaczenia, którego też w istocie nie miały, dziś jednak poczynają one przybierać charakter ostrego zatargu ludności z miejscową władzą administracyjną. Także i w Macedonji spokój się ustalić nie może.

Irkuck (na Syberji) 11 marca. Wysłana stąd 8 b. m. do Nowej Zemli naukowa ekspedycja pod dowództwem dr. Bunge i barona Tolla została zasypana w tundrach (Tundrami nazywają się na Syberji bagniste w lecie a zimą pokryte lodem obszary, porosłe gęstym szpilkowym lasem, a na północy — tak zwaną brzozą karelską. Przyp. red. *Przeglądu*). Dla wielkich zasp dostać się do ekspedycji nie można. Jest obawa, że ludzie należący do niej zamarzną. Wiadomość tę przywiózł wysłany przez doktora Bungego kozak ze szczepu Buriatów. Tu dziś termometr wskazuje 33 stopnie Réaumura niżej zera.

Telegramy zbożowe dnia 10. marca.

Peszt pszenica wiosenna 8.15—16. *Berlin* spirytus 42·90, olej rzepakowy 50·30, *Paryż* mąka 47·25. *Wiedeń* pszen. 8·25—50, spiryt. 27·25—5C.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. marca 1885
godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	45.—	Węg. akcje kr.	311·50
Anglo-austr.	105·25	Unionsbank	74·60
Kolej Kar. Lud.	268·50	Nordbahn	247·—
Kolej połud.	139.75	Kolej Alföld.	188·50
Kolej państw.	306·75	Kolej lw.-czern.	225·50
Węg. Nordostb.	176.75	Wied. Comunal	125·75
Węg. obl. p. zł.	110·50	Elbetal	179·—
Węg. cis. losy r.	119·40	Bank krajowy	104·70
Renta węg. 4%	99·40	Bankverein	107·50
Ros. rubel pap.	1.28·85	Losy węgierskie	120·—
Galic. indemn.	102·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: mdłe.

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	303·40	Anglo-austr.	105·80
Kolej Kar. Lud.	269·—	Kolej połudn.	139.80
Unionsbank	74·50	Napoleondor	9·79
Rosyjs. bankn.	$1{\cdot}29\frac{1}{4}$	Usposobienie: spokojne.	

Wiedeń 10. marca godzina 5. minut 40.

Akcje kred. . .	303·80.	Papierowa renta .	83·67
Akcje Kar.Ludw.	268·75.	Listy hypoteczne.	101·30

Paryż 10. *marca.* Renta 3%. 82·42.

NADESŁANE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. publiczność, że w sprawie mojej, w której oskarżyłem p. Głowackiego, dyrektora Szpitala powszechnego i dr. Rożańskiego o obrazę mojego honoru, będzie rozprawa dnia 12 marca, tj. we czwartek o 4-ej godzinie po południu, w S. III. na ulicy Jagiellońskiej N. 17 w Sali N. 3; a rozprawa o niewłaściwe zaaresztowanie mnie i nieleczenie w szpitalu odbędzie się osobno w Sądzie karnym wyższym.

D. B...z.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 10. Marca.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	83	65	83	80
4²/₅% „ srebrna „	84	20	84	35
4% „ złota „	109	40	109	55
5% „ papierowa (marcowa)	99	20	99	40
4% „ złota węgierska	99	25	99	20
5% „ papier. węgierska	94	10	94	25
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	99	15	99	40
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	129	—	129	75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	30	139	80
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	25	142	75
„ „ 1864 „ 100 „	171	75	172	25
„ „ 1864 „ 50 „	171	50	172	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	105	50	106	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	240	75	241	25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	302	75	303	—
„ Bank węgierski . 200 „	311	75	312	25
Depositen-Bank . . . . 200 „	204	—	205	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	625	—	632	—
Länderbank . . . . . . 200 „	104	50	104	80
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869	—	872	—
Unionbank . . . . . . 100 „	74	50	75	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	147	50	148	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	107	25	107	75
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	61	—	64	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	188	25	188	75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	526	—	528	—
Elżbiety . . . . . 210 „ „	236	75	237	—
Linz-Budweis . . 200 „ „	211	—	211	50
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	200	25	200	75
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2480		2485	
Franciszka Józefa . 200 „ „	211	75	212	—
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	268	75	269	25
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	152	25	152	50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225	—	225	50
Nordowest austr. . 200 „ „	174	—	174	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	179	—	179	50

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186	50	186	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	188	—	188	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	306	75	307	25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	138	80	139	30
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	50	251	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	180	75	181	25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176	50	177	—
„ Westbahn . . 200 „ „	181	25	181	50
Listy zastawne.				
4¹/₂% Banku krajowego		—	—	—
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	—	—	—
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 lat	99	—	99	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	25	98	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	50	100	—
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	90	100	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	30	101	80
5% „ „ „ „ prem.	98	75	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	97	—	97	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	90	103	10
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	50	101	50
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103	—	104	—
4% „ Bank Hip. prem.	101	-	—	-
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	20	100	50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	40	100	90
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	10	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113	75	114	25
„ za 200 Mrk. nie opod.	120	70	121	10
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	40	105	90
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	107	—	107	50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	70	92	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100	75	101	-
„ Jarosław 300 „ „	99	75	100	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	75	101	25
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	83	—	83	25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	60	91	90
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	40	104	70
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	25	103	50

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	129	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	90	89	20
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	25	119	—
Siedmiogrodzkicj I . 200 złr. „	99	20	99	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	75	195	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	60	152	—
„ „ 200 złr. 5%	126	10	126	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	—	100	30
„ „ II Em. 200 „ „	99	75	100	—
„ Nordost . . . 300 „ „	98	80	99	30
„ „ złotem . 200 „ „	123	—	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	179	50
Clary . . . . „ 40	43	—	43	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . . . . . „ 20	19	75	20	25
Keglewicha . . . . „ 10	19	—	—	—
Krakowskie . . . . „ 20	18	50	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	47	—	—	—
Palfy . . . . „ 40	39	85	40	25
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	—	20	-
Salma . . . . „ 40	54	50	55	—
Salzburgskie . . . . „ 20	23	25	23	75
St. Genois . . . . „ 40	49	—	49	25
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	—	—
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	130	—	131	50
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . „ 20	29	75	30	25
Windischgrätza . . . „ 20	38	—	39	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	16	40	16	70
Węg. Czerw. Kryża	9	50	90	75
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 10. Marca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	55
kupon	—	—	106¹⁷/₈	
4% Listy likwidacyjne	—	—	88	75
kupon	—	—	108⁸/₉	

Lwów. Z Izby handlowej, 11. Marca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	267	75	271	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223	50	227	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	237	—	242	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	70	100	70
„ „ „ 4 „ „	91	50	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	70	100	70
„ „ „ 4 „ „	88	—	89	—
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91	—	92	—
„ hyp. galic. 6 „ „	101	40	102	40
„ „ „ 5 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	—	100	—

3i Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	58	—	60	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	25	103	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90	60	91	60

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·70	5·80
Dukat cesarski	5·73	5·83
Półimperjał rosyjski	10·07	10·17
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·28¹/₄	1·30¹/₄
100 marek niemieckich	60·15	60·85

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: We Środę Po raz drugi *Kean* komedja w 5 aktach p. Al. Dumas'a.

Jutro: *Traviata* opera w 4 aktach Verdi,ego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Obwieszczenie!

Magistrat miasta Jasła ogłasza niniejszem ofertowe traktowanie w celu wypuszczenia w przedsiębiorstwo budowy gmachu na umieszczenie Sądu obwodowego, Prokuratorji państwa, m. deleg. sądu powiatowego, tudzież aresztów i magazynów.

Termin do wniesienia ofert wyznaczony zostaje do 15go Kwietnia r. b. 12sta godzina w południe.

Cena fiskalna kosztorysowa wynosi 238.000 złr. od której 5% wadjum złożyć należy.

O czem się P. T. Przedsiębiorców z tem uwiadamia, że plany i wymiary budowlane, jako też warunki budowy dotyczące, u podpisanego burmistrza przejrzeć i blankietów na kosztorysy dostać można.

Jasło dnia 7 Marca 1885.

459 1—3

Burmistrz:
Koralewski.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.